Nr. 172. Lwów — Wtorek dnia 28 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 c.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . .
zaś tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
Reklamy . . .
Nekrologia . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Innocentego | Jutro: św. Marty | Aftynobena Maryny M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 35, Zachód „ „ 7 „ 34 | Długość dnia g. 14 m. 59, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Gubernator kowieński Mikołaj Klingenberg, rzeczywisty radca stanu i rzeczywisty sprawca rzezi krożańskiej, został przeniesiony na gubernatora zapadłej poduralskiej krainy Wiatki, więc na stanowisko gorsze warunkami życia i nawet atrybucyami nierównorzędne, bo gubernatorowie w rosyjskich stronach mają tylko policyjną władzę, gdy w naszych posiadają także polityczną, w niejednem kościelną i w wielu razach sądową. Odpowiednio do tej różnicy, uposażenie ich jest znacznie lepsze tu, aniżeli tam, a dalsza karyera z reguły inna: gubernator z ziem polskich awansuje na senatora, a z rosyjskich — na szefa departamentu w ministeryum. Z tego wynika, że Klingenberg, lubo zachował tytuł i urząd gubernatora, zniżył się jednak nieco na hierarchicznej drabinie i można powiedzieć, iż jego dalsza karyera nie pójdzie szerokim gościńcem. Spotkało go poniekąd honorowe wygnanie.

Jeśli to jest następstwo rzezi krożańskiej, to Nemezis obeszła się z Klingenbergiem jeszcze bardzo łaskawie. A jeśli to jest tylko postawienie go na właściwszem miejscu, to w istocie, nawet z rosyjskiego stanowiska, na nic lepszego on nie zasługiwał. Nie charakter, nie wiedza, ani zdolności, lecz tylko rywalizacya miłośna wyniosła tego przystojnego Niemca, który za młodu dla karyery przyjął prawosławie i posłany był do Wilna na podprokuratora. Totleben, oceniwszy jego właściwe zdolności, przeniósł go ze służby sądowej do policyjnej i zamianował pomocnikiem policmajstra, a tu właśnie stanęła na jego drodze jedna z tych kobiet, które na świat patrzą oczami ukochanego mężczyzny. Rosyanka, córka jenerała Łabencowa, podobno niezwykle urodziwa, wyszła była za bardzo majętnego Polaka Brzozowskiego i wówczas z ostentacyą zaznaczała swe polskie usposobienie, czem się nawet narażała administracyi. Brzozowski prowadził życie nieoględne pod względem majątkowym i dla ratowania dóbr swoich przed kredytorami przepisał je na żonę. W tym czasie stary Totleben ustąpił miejsca kochliwemu Kochanowowi, któremu wpadła w oko piękna pani Brzozowska. Wkrótce tedy p. Brzozowski zesłany był na Sybir, a przez to, wedle praw rosyjskich, żona jego stała się bogatą rozwódką. Lecz Kochanow znalazł rywala w młodym elegancie Klingenbergu, który już tymczasem awansował na policmajstra i oczywiście nie bał się, aby go mógł spotkać los Brzozowskiego. Chcąc go usunąć ze swej drogi, Kochanow dał mu posadę wicegubernatora kowieńskiego, a wkrótce potem, aby go jeszcze bardziej przejednać, przedstawił w Petersburgu konieczność usunięcia z Kowna gubernatora Melnickiego, który właśnie wtedy bardzo niezręcznie przeprowadził zamknięcie kościoła w Kienstajciach. Tak Klingenberg został gubernatorem, lecz wówczas w nocy przyjechał do Wilna, wziął ślub z panią Brzozowską w domie jej siostry pani Komarowej i tejże nocy wrócił na swe stanowisko. Kochanow nie byłby mu tego darował, lecz wkrótce był odwołany.

Klingenberg ugruntował swą karyerę; szło już mu tylko o jej popieranie prześladowaniem katolicyzmu, zamykaniem kościołów, niszczeniem krzyżów; — to było łatwe. Szło mu jeszcze o zrobienie jak największego majątku, a to już było trudniejsze, bo tego samego chciała liczna zgraja czynowników. Ale pani eks-Brzozowska, jako Klingenberżyna patrzała już teraz na świat oczyma drugiego męża, stała się tedy gorliwą diejatielką, a że i urody nie straciła, więc rychło wielkorządzca Orżewskij począł ułatwiać jej nabywanie wszystkich folwarków, jakie były w polskich rękach, a jej się podobały. Bank, ustanowiony w Wilnie dla popierania russyfikacyi, chętnie pożyczał pieniądze pani gubernatorowej, czynił to również bank moskiewski, więc ta pani tak łapczywie nabywała folwarki, iż przeszłej zimy groziło jej bankructwo, bo wielu rat nie zapłaciła, ani procentów. Uratowała ją jednak protekcya Orżewskiego. Przeniesienie Klingenberga do Wiatki i pod majątkowym względem niezawodnie zaszkodzi jemu i jego małżonce — i to może być najboleśniejsze dla tej diejatielskiej pary.

Rosyjskie dzienniki zmyśliły, że na Rusi węgierskiej rząd przymusowo zaprowadził teraz węgierski język w cerkwiach, i oburzyły się nadzwyczajnie, jak gdyby nie tego samego żądają one dla katolików w ziemiach polskich. Oburzenie jest całkiem bezprzedmiotowe, bo Rusini węgierscy tak chwalą Boga, jak im się podoba, ale ciekawe są wywody dzienników rosyjskich, które w artykułach pod tytułem „Nad świeżą mogiłą“ płaczą mniej więcej tak, jak oto *Nowoje Wremia*:

„Byłoby to więcej niż bolesnem — pisze *Now. Wr.* — gdyby fakt ten przeszedł dla nas niepostrzeżony. Pomimo dzielących nas obszarów, Ruś węgierska nie przestaje być związana z nami: krwią, wyznaniem i podstawami wspólnej kultury. Ruś węgierska przedstawia naturalne przedłużenie tak zwanej Rusi galicyjskiej, którą znów stanowi przedłużenie południowo-zachodnich kresów świata rosyjskiego, inaczej mówiąc i po za granicami Rosyi ciągnie się ona dalej, rozdzielona chwilowo umówioną granicą polityczną. Granica ta przekracza grzbiety gór Karpackich i dostrzegalną jest tylko na kartach geograficznych. W rzeczywistości Ruś węgierska tworzy jedną całość duchową z Rusią galicyjską, a bezpośrednie sąsiedztwo tej ostatniej z państwem rosyjskiem dawało możność mówienia bez wszelkiej przesady o granicach Rosyi, ciągnących się od Amuru do Cissy i Tokaju. Ruś ta z $3\frac{1}{2}$ milionową ludnością zajmuje oba stoki gór Karpackich. Ludność części węgierskiej rozdzielona jest pomiędzy 11 komitatami Węgier północno-wschodnich, przyczem obszar, dotykający do Galicyi i w części do Bukowiny, przedstawia zwartą narodowość rosyjską, gdzieniegdzie tylko przedzieloną grupami niemieckiemi i węgierskiemi. Ostatnie występują w kierunku południowym coraz częściej i nakoniec w urodzajnej pszennej dolinie Alföld przekształcają się w Węgry. Jeżeli zwrócimy uwagę, iż cała ta odcięta Rosya zachowała język i narodowość dzięki jedynie swym ubogim świątyniom, to doniosłość rozporządzenia rządu węgierskiego, sięgającego ręką po święte jej uczucia, będące w ciągu wieków kotwicą ocalenia narodowości, nabierze jeszcze większego znaczenia i nie powinno przejść niepostrzeżenie przed światem rosyjskim, którego granice zachodnie skurczyć się przez to muszą nieodzownie. Tak oto 200 000 Rosyan pogrzebano żywcem przy akompaniamencie obchodu tysiącolecia węgierskiego. A w jakiż to sposób tylko 200.000? W szóstym dziesiątku bieżącego stulecia według danych urzędowych Rosyan tych liczono 500.000, według ostatniego spisu z 1890 roku — 350.000. Gdzież się reszta podziała? Nastręcza się tu dziwna paralela: Oto, tysiące ludu rosyjskiego w oczach naszych porzuca swe stare gniazda i kieruje się ku dalekiej Syberyi. Tysiące te wnoszą w pustynie syberyjskie: język rosyjski, zwyczaje, obywatelskość. Za 100—200 lat pustynie te staną się Rosyą w pełnem słowa znaczeniu. Lecz za 100 lat nie pozostanie i śladu rosyjskiego w tem miejscu, gdzie się teraz otwarła rosyjska mogiła. Gdzie Słowiańszczyzna, gdzie Ruś?... Wszystko milczy! Przypuśćmy, iż milczenie to wywołała boleść serca bratniego, albowiem i dla Rosyi i dla Słowian nie mogą być obojętne ludzkie uczucia. Niechże świeża ta mogiła bratnia — jeśli sądzono jej zapaść się — będzie przynajmniej zadatkiem odrodzenia się naszej rosyjskiej samowiedzy“.

Korespondencye.

Wiedeń 24 lipca.

Mimo tak zwykle o te czasy martwej pory, odbijającej się ciszą i spokojem w publicystyce, w dziennikarstwie austryackiem i węgierskiem gwarno, a nieraz i swarno. Wielka, dla monarchii i jej ustroju pierwszorzędna sprawa odnowienia ugody zaprząta wszystkie umysły i stoi na porządku dziennym dyskusyi publicznej. Ta dyskusya jest także niejako probierzem zmysłu politycznego i szczerej dbałości o dobro i wielkość państwa. Używania tej kwestyi, a raczej nadużywania jej do celów społecznych, partyjnych, do walki z tym lub owym rządem, tem lub owem stronnictwem, jest polityką egoizmu nader szkodliwą, a najniebezpieczniejszą dla tych, którzy ją prowadzą. Ciężarem własnej wagi, pchającej ją naprzód, musi ta wielka sprawa zgnieść tych, którzy wynajdywaniem i tworzeniem sztucznych trudności w poprzek jej stają. Tak bywa zazwyczaj, kiedy chodzi o zadanie zasadnicze, fundamentalne dla państwa i w skutek danych warunków konieczne. Co do tej konieczności, wielkich różnic w zdaniach publicystycznych nie ma. Z zasadniczą oppozycyą przeciwko ugodzie w ogóle, ugodzie, jako takiej, występują chyba tylko te radykalne stronnictwa, których celem jest burzenie ryczałtowe dotychczasowych podwalin ustroju państwowego. Ale te elementa przy zawarciu ugody w grę nie wchodzą, bo oczywiście ugoda bez nich i pomimo nich zawartą będzie.

Ale kiedy? Oto pytanie tych, którzy konieczność zawarcia ugody uznają, kwestya, która zaprząta wszelkie poważniejsze umysły, a która w ostatnich dniach stała się przedmiotem ciekawej nader polemiki między *„Fremdenblattem“* a *„Pester Lloydem“*. W rozstrząsaniach swych dotychczasowej akcyi ugodowej doszedł ten dziennik peszteński do ciekawej konkluzyi, że punktacye celnego i handlowego związku jeszcze w tym roku przed forum parlamentów stanąćby mogły, że jednak wielkie trudności w izbie węgierskiej, większe pono jeszcze w radzie państwa austryackiej udaremniłyby tak wczesne załatwienie sprawy. Na to słusznie odpowiedział *„Fremdenblatt“*, że nie potrzebnie sobie *„Pester Lloyd“* za hr. Badeniego i radę państwa austryacką głowę suszy, gdyż istniejąca w tutejszych kołach parlamentarnych dobra wola w sprawie ugodowej pokonałaby istniejące trudności i dokonałaby snadnie dzieła w sessyi jesiennej. Rząd przedlitawski obecny dał już nie jeden przecie dowód, (żeby przytoczyć choćby doniosłą reformę wyborczą), że wytkniętą drogą idzie naprzód i prędko do celu dochodzi. Największą trudność upatruje *„Pester Lloyd“* w tem, że rząd austryacki kwestye związku celnego i handlowego z kwestyą kwoty łączy, a z uwagi *„Fremdenblattu“*, że choć te sprawy w zasadzie podzielonemi być mogą, to przecież czasu na załatwienie i jednej i drugiej, w tak bliskim związku zostających, starczy, wyciągnął organ peszteński sofistyczną dedukcyę, że rząd austryacki złączenia obu tych kwestyi poniechał. I ten rzekomy zwrot rządu austryackiego powitał *Pester Lloyd* z radością. Radość ta wielce charakterystyczna. Zdawaćby się mogło, że *Lloydowi* o to się rozchodzi, aby dzisiejsi członkowie peszteńskiego parlamentu celny i handlowy związek przyjęli, a bez odpowiedzialności za stosunek kwoty nieoznaczony, przeciwnie z kwotą tą wiszącą w powietrzu, a nadającą się na wdzięczny środek lub środeczek do agitacyi wyborczej, stanęli do nowych wyborów. Czy tak jest, czy nie, w każdym razie niejasne i nieszczere stanowisko najpierwszego organu węgierskiego mimo woli do najrozmaitszych przypuszczeń, nawet podejrzeń skłania. Spostrzegła to i prasa zagraniczna i n. p. *Münchener Neueste Nachrichten* szeroko rozpisują się o tem, że „Warwicki“ węgierskie, Tissa, Wekerle, Szilagyi, którzy tylko „do czasu“ dzisiejszego ministra prezydenta Banffyego naprzód wysunęli, nie chcą teraz dopuścić, iżby on, po kilku już znacznych powodzeniach, i najważniejszego dzieła jeszcze zawarcia ugody dokonał. Wszystkich tych słusznych czy niesłusznych podejrzeń uniknąłby *Pester Lloyd* gdyby sam, a z nim ci, którzy za nim stoją, otwarcie przyznać chcieli niezbitą prawdę, że zbliżająca się jesienno-zimowa sessya, upływająca dopiero w lutym, jest doprawdy dosyć długą, aby módz w tym okresie ugodę sfinalizować, związek celny i handlowy kwestyą kwoty uzupełnić i całego dzieła dokonać. Czy to leży w interesie tej lub owej osobistości, tego lub owego stronnictwa, to rzecz dla ogółu obojętna; że leży to w interesie państwa, to pewna, i to nikomu obojętnem być nie powinno.

Londyn 19 lipca.

(*T.*) Jednocześnie z amerykańskim, rząd tutejszy ogłosił dyplomatyczną korespondencyę w przedmiocie zawarcia międzynarodowej umowy, ustanawiającej sąd arbitralny. Wszystkie sprawy, w których istnieje różnica zapatrywań i interesów między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią, mają być przedkładane temu polubownemu sądowi i w ten sposób wszelka możliwość wojennych starć między obu gałęziami anglosaskiego szczepu ma być usuniętą raz na zawsze. Myśl jest wysoce cywilizacyjna i rozpaliła wyobraźnię nietylko miłośników wiecznego pokoju, którzy przez organizacyę tego międzynarodowego trybunału spodziewają się humanitarny cel swój osiągnąć, ale i patryotów, którzy nie przestają marzyć o zbliżeniu do siebie dwóch narodów jednoplemiennych i o przeciwstawieniu ich sojuszu reszcie świata. Wiadomości dochodzące nas z Ameryki przekonywują, że i tam myśl ta ma zwolenników i agitatorów; ale nie ma wątpliwości, że większą gorliwość okazują pod tym względem Anglicy. Nie mogą się oni doczekać zawarcia owej umowy. Depesze, ogłoszone wczoraj przez lorda Salisburego, sprawiły zawód, gdyż przekonywują, że sprawa dalszą jest od rozwiązania, niż mniemano. O dobrej woli obu narodów wątpić nie można, ale zawarcie tego rodzaju konwencyi przedstawia wiele praktycznych trudności, o których nie marzyli inicyatorowie idei, teoretycy. Ogłoszenie korespondencyi, jaka zaszła między obu narodami, chociaż jeszcze żadnego rezultatu faktycznego nie ma, pokazuje, że to dopiero przegrywka. Nietylko, że zatarg o Wenecuelę musi być rozstrzygnięty przed ustanowieniem owego trybunału arbitralnego, ale oba rządy wzywają swych obywateli do badania wszechstronnego tej sprawy, do przygotowania opinii pod tym względem. Jest to nowy krok w historyi dyplomacyi owo wezwanie społeczeństw do teoretycznego współudziału; czy da korzyści, przyszłość pokaże dopiero. Zdziwić się jednak wolno, że mąż stanu starego autoramentu, jak lord Salisbury, obiecuje usłuchać głosu publicznego! Zapowiadają tu wielki mityng ligi pokojowej w Hyde Parku na przyszły tydzień. Że on jednak nie rozstrzygnie kwestyi, z góry wiedzieć można. Dziwnym zbiegiem okoliczności manifestacya ta przypadnie jednocześnie z wielkim międzynarodowym wiecem socyalistów. Nawoływania do domowej wojny, do walki jednych klas społeczeństwa z drugiemi, pójdzie w parze z wysławianiem braterstwa między narodami. Przeciwieństwo jaskrawe i wskazujące, jak daleką jeszcze jest od nas chwila prawdziwego pojednania.

Sprawa Krety nie wywołuje tutaj takiego zajęcia, jakie przed kilku miesiącami wywoływała sprawa ormiańska. Barbarzyństwa i gwałty takie same, ale Anglia — nauczona upokarzającem doświadczeniem — trzyma się cicho. Chodziły tu fantastyczne wieści o interwencyi francuskiej, ale im nikt nie dawał wiary. Przeciętna opinia angielska pragnie przyłączenia Krety do Grecyi; ale ponieważ bezinteresowność nie jest przymiotem angielskim, usłyszeliśmy jednocześnie propozycye, ażeby Grecya ustąpiła Anglii jaki port na Krecie, jako przystań dla jej marynarki. Jest to po prostu *un ballon d'essai*, którego na seryo brać nie warto.

Opinia angielska żywo się zajmuje odwiedzinami Li-Hung-Czang'a. Czem większe było *volte-fau* dokonane przez Anglię w czasie wojny chińsko-japońskiej, tem bardziej chciałoby się im swe dawniej uprzywilejowane stanowisko w Chinach zachować. Niepodobna jednak ażeby żywiono pod tym względem wielkie illuzye. Przebiegły chiński dyplomata, który Niemców wywiódł w pole po mistrzowsku, łudząc ich obstalunkami, których nie zrobił, publicznie powiedział w Paryżu, że jest życzeniem jego rządu utrzymywać Francuzów i Anglików na jednakowo uprzywilejowanem stanowisku. Nie obiecuje to wiele! A szczególniej, gdy się doda oświadczenie Li-Hung-Czanga, że jest w interesie Chin podnieść cła wchodowe od zagranicznego dowozu. Angielskie wielkie firmy budowy okrętów robią sobie nadzieje, że im da znaczne obstalunki, ale i pod tym względem jego postępowanie w Niemczech nie będzie zapomniane. Przyjmą go tu świetnie; wynajęto dlań pałac na Carlton-Terrace, jednej z najwspanialszych dzielnic miasta i urządzono jego wnętrze po chińsku. W nadmiarze uprzejmości zaczęto nawet na zewnątrz drapować jego mury żółtemi makatami, ale powstrzymano się w porę, gdyż kolor żółty jest w Chinach osobistą własnością cesarza, i Li-Hung-Czang, dzięki nieprzyjaciołom, których tam posiada, mógłby po powrocie, ten przesadzony hołd surowo opłacić. Członkowie rodziny królewskiej, którzy po ślubie córki księcia Walii Spojutrze, rozproszą się na wszystkie strony, zmuszeni byli swe letnie wycieczki odwlec, ażeby osobiście przyjąć wielkiego chińskiego potentata.

Wiele tu mówią w tych czasach o głośnym filantropie Dr. Tomaszu Barnardo. Jest to istotnie jedna z najwybitniejszych osobistości tutejszych. Trzydziestoletnia jego praca nad wybawianiem dzieci z nędzy i moralnego upadku, musi być uznana przez każdego bezstronnego sędziego. Dr. Barnardo, protestancki Irlandczyk, miał jedną tylko ujemną stronę: była nią nienawiść, jaką zionął przeciwko katolicyzmowi. Zdarzyło mu się kilka słynnych wypadków, że dzieci, należące do rodziców katolickich, przygarnął i wychował w sekciarstwie protestanckiem. Pociągany był za to do sądowej odpowiedzialności. W ostatnich kilku latach zmiękł jednak znacznie jego antikatolicki fanatyzm i nie zdziwi nas bynajmniej, jeżeli na stare lata zacznie ten wielki organizator

---

1)

K. W. . . . . I.

HALLALI!

(Ze wspomnień myśliwego „par force“).

Może nie wszystkim niemyśliwym wiadomo, że „Hallali!“ jest okrzykiem używanym głównie na polowaniu „par-force“, t. j. z psami gończymi w polu, a we Francyi i w lesie, zawsze jednak konno, a oznaczającym, że ścigany zwierz został sforsowany, t. z. że psy go zmogły pogonią i doszły; albo padł przed niemi ze zmęczenia, albo „wzięły“ nie mogącego dalej umykać.

I.

Było to w drugiej połowie września, a dzień był prześliczny, pogodny, ani jednej chmurki na niebie, jak to często bywa w Polsce w pierwszej połowie jesieni. Powietrze zdawało się bardziej przeźroczystem niż zwykle, rozległe łany kąpały się w słońcu, a po badylach ścierni tu i ówdzie już się ciągnęły pajęczyny, które po francusku tak poetycznie nazywają się przędzą Matki Boskiej (Les fils de la Vierge); a w mowie ludu polskiego uchodzą za oznakę „babiego lata“.

Przez ogromną bezludną równinę falistą, ciągnął się prawie prostą białą wstęgą gościniec w dal — i niknął gdzieś za pagórkiem odległym. Po owym gościńcu cztery duże angielskie konie ciemnej maści, zaprzężone stylem fiakrów wiedeńskich, wyciągniętym, a jednak równym i miarowym kłusem, ciągnęły lekki „Dogcart“. Z wysokiego siedzenia powoził Prawdzic, obok niego siedział Henryk Drogosław, a zdążali do Krzywina, czasowej rezydencyi księcia Świętopełka Krzywińskiego, zaproszeni tam na kilka tygodni polowania „par-force“. Konie doskonale ujeżdżone szły tak równo i spokojnie, że powożący mało co więcej miał do czynienia, jak trzymać lejce równo w ręku, chyba czasem z pagórka je trochę ściągnąć. To też żywa gawęda nie ustawała, tem bardziej, że Drogosław pierwszy raz miał być w Krzywinie i w ogóle pierwszy raz polować „par force“.

Księstwo widywał dotąd tylko w mieście, tam też dostał zaproszenie na polowanie; więc od dawniej znajomego i w Krzywinie obytego, a zarazem już od kilku lat rutynowanego myśliwego pragnął zasięgnąć jak najdokładniejszych informacyi, tak co do nastroju domu, towarzystwa, jakie tam prawdopodobnie zastaną, jak też co do techniki i etykiety myśliwskiej.

— Ile masz koni? — zapytał Prawdzic.

— Trzy, z tych jeden starszy, czystej krwi, znasz go z wyścigów: „King“.

— A tamte skaczą równie dobrze jak i on?

— Wszystkie wyskakane doskonale i posłuszne.

— To już jeden punkt bardzo ważny. Ja miewam zwykle cztery, domyślasz się, że nie dla wagi, bo my obydwaj z naszemi wagami moglibyśmy na kołach jeździć, ale pomiędzy tymi czterma końmi miewam zwykle, tak jak i w tym roku, dwa czteroletnie; a tych ostatecznie nie można brać na seryo; ale znajduję, że nie ma lepszej szkoły dla młodego konia jak polowanie „par force“, i nic konia nie nauczy lepiej i szczerzej iść w cugle i skakać, niż polowanie. Gonienie psów, trąbka dojeżdżacza, kilkanaście koni obcych galopujących z przodu, po bokach i z tyłu, podniecają konia do tego stopnia, że skacze o wiele chętniej, niżby to robił spokojnie pomiędzy dwoma lub trzema kolegami z własnej stajni. Wiesz, żem anglomanem do szpiku kości, ależbo Anglicy rozumni ludzie; większa część koni, które mają chodzić w biegach myśliwskich (Steeple-chases) uczy się skakać i nabiera w tem rzemiośle rutyny na polowaniach; i to w wieku trzech i pół lat. Ale w naszym kraju to niepodobna; skąd ja n. p. wezmę tak lekkich, jak na trzyletnie konie potrzeba, jeźdźców z zimną krwią i spokojnemi rękoma? Żokiejów na polowanie sprowadzać, to kosztowne i śmieszne; a któż mi zaręczy, że taki pogonicz, który kilka lat był w stajni, Hryć albo Wasyl, potrafi osądzić, kiedy młody koń już się wyczerpał, stracił oddech; i będzie miał dość taktu i zimnej krwi, aby go wstrzymać, obrócić głową ku domowi i powrócić do stajni? Sam się zapali, wyczerpanego młodego konia będzie pędził, najedzie naprzeszkodę, której koń bez oddechu przeskoczyć nie może, zwłaszcza jeśli teren ciężki; a wtedy koń albo odmówi i może raz na zawsze stracić „serca“ do przeszkód, albo okaleczeje. Wolę więc czekać rok dłużej, a na czteroletnich już sam jeżdżę.

— A powiedzże mi, jak właściwie jechać potrzeba, bo ja ten rodzaj polowania znam tylko z opisów w dziennikach sportowych, albo z rycin angielskich.

— Szukanie zwierza, stępo w łańcuchu, nie odbywa się tak skrupulatnie jak przy naszych staropolskich łowach z chartami; możesz nawet „flirtować“, jeśli w najbliższem twojem sąsiedztwie jedzie dama, z którą ci to zajęcie robi przyjemność, ale jeśli zająca upatrzysz, albo on ci przed koniem pomknie, niech cię Pan Bóg broni zawołać „heco“! po naszemu, albo puścić się za nim galopem. Powinieneś stanąć i czapkę wznieść w górę, a dopiero jak psy „podłożą“, i ten, który je prowadzi, t. j. „Master“ albo „Huntsman“ (szczwacz) za niemi zacznie jechać, wtedy wolno i tobie.

Drugą może jeszcze ważniejszą regułą etykiety myśliwskiej jest, aby nigdy nie wyprzedzać prowadzącego psy, i nigdy na nie nie najeżdżać, bo w ten sposób psy się bałamuci, a całemu towarzystwu psuje przyjemność polowania; mogą się unieść, i potem trzeba długo tropu szukać. Jak prowadzący rękę podniesie nad głową, to trzymaj konia co sił, bo to oznacza, że psy się chwieją, nie idą „wyprawą“, mówiąc staropolskim językiem łowieckim, czyli nie są pewne tropu.

— Czy twoje konie dają się trzymać?

— O! przekonany jestem, że każdej chwili jedną ręką utrzymam.

— No, no, nie bądź tak bardzo pewnym; zdarza się, że damskie konie, ujeżdżone przecież jak małpy, albo jak uczone psy, nie dają się trzymać na polowaniu; a ja sam zrobiłem dwa razy doświadczenie, że na polowaniu temperament konia zupełnie się zmienia. Miałem irlandzkiego konia „Baby“, i masztalerz mówił mi, że na polowaniu trudno będzie na nim jechać bez ostróg, tak był zimny, a po dwóch polowaniach nie mogłem go trzymać na tręzli, musiałem jeździć na munsztuku, i koń się tak do tego sportu zapalił, że kiedy go siodłano, a on usłyszał naszczekiwanie psów, albo odgłos trąbki wywołującej je z psiarni, to już mu trudno było munsztuk założyć. Miałem drugiego, własnego chowu, znałeś go, nazywał się „Conflict“, a nie lubiałem na nim jeździć, bo był tak leniwy, że trzeba było kija pożyczać, ażeby szedł przyzwoicie; a skoro kilka razy pogalopował za psami i nasłuchał się ich gonienia i trąbki, to gdyby było można, wartoby było sobie drugiej pary rąk pożyczyć, aby go trzymać.

— A przeszkody jakie w tym kraju bywają?

— Przeważnie rowy i rzeczki, węższe lub szersze, ale bardzo często o miękkich niepewnych brzegach, dlatego radzę jechać z tyłu za kimś; jak on skoczy, i zobaczysz, że ani się przewrócił, ani zagrzązł, możesz bezpiecznie skakać. Skoki na wysokość miewamy rzadko, chyba wtedy, jeśli zwierz wpadnie we wieś, a oczywiście psy za nim, i trzeba skakać przez wrota obejść chłopskich, albo wały ziemne i mury z dzikiego kamienia, odgraniczające ogrody. Wały są gorsze od murów, bo, jak o taki wał koń zaczepi, leżysz z pewnością. Mury wyglądają straszniej, ale na prawdę są łatwiejsze, bo jak koń zawadzi nogą o taki kamień osadzony na glinie, albo po prostu na błocie, to kamień wyleci, a koń jakoś się przedostanie.

Główna rzecz: mieć konia w ręku i najeżdżać powoli, wprost przeciwnie jak w Steeple-chase; tam chodzi o to, aby jak najmniej czasu stracić, a może nawet go zyskać na przeszkodzie. Tutaj przeciwnie, najwięcej czasu stracisz, jeśli ci na przeciwnym grząskim brzegu koń zastrzęgnie z powodu, że za szybko najeżdżając, nie wybrałeś sobie dobrego miejsca i będziesz go dopiero musiał wyciągać, albo co gorsza, spraszać chłopów z okolicznych pól, aby go wyciągali sznurami lub drągami. Powiem ci nawet, że ze stanowiska czysto myśliwskiego rzeczy biorąc, to jest błędem w tresurze moich koni, że wszystkie są wskakane do Steeple-chase, t. j. skoro widzą przeszkodę, porywają jeźdźca, a nie mają wyobrażenia o skakaniu z kłusa, tem mniej ze stępa. Ale to już trudno, ja polowanie uważam za szkołę dla Steeple-chaserów. „Amicus Plato, sed magis amica veritas“ *).

— Więc właściwie nie ma tutaj przeszkód groźnych, t. j. takich, jakie my tak nazywamy na wyścigach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Dosłownie: „Miły Platon, lecz milsza prawda“. W obecnym wypadku: Miłe polowanie, ale milsze wyścigi.

urządzać przytułki, szkółki, kaplice dla katolickiego proletaryatu.

Gdyby nie ta ciasnota religijna, dr. Barnardo byłby w całem słowa tego znaczeniu dobroczyńcą narodu i dziś już imię jego stoi na tym samym poziomie, co niezapomnianego filantropa lorda Shaftesburry. Trzeba przyznać, że zagrzewał go duch chrześcijańskiego miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Jako młody student uniwersytetu na fakultecie medycznym, miał sposobność rozpoznać nędzę, w jakiej grzęzła ludność londyńskiego „East-endu“ i przedsięwziął wyrwać z niej młodsze pokolenie. Ze składek zebranych od swych przyjaciół wynajął był dom, gdzie umieścił 25 sierót, chłopaków wałęsających się bez domu. Trzydzieści jeden lat upłynęło od tej pamiętnej fundacyi, a dzisiaj dr. Barnardo, który zaskarbił sobie przydomek „ojca dzieci“, ma i prowadzi na swoją rękę rodzaj ministeryum miłosierdzia. Wychowuje 5000 dzieci płci obojej; ma 67 zakładów nietylko w Londynie, ale w jego okolicach i na prowincyi. Są pomiędzy nimi ochronki, domy przytułku, szkółki, szkoły rzemieślnicze, kolonie wiejskie, szpitale dla dzieci, domy dla rekonwalescentów, instytucye zajmujące się znajdowaniem zawodów i zarobku dla wychowańców, organizacya wysyłająca dorosłych do kolonij zamorskich etc. Budżet roczny tych zakładów wynosi 150.000 fnt. szterl., a samo wyżywienie sierót potrzebuje dziennie 140 funtów. Rzecz niepojęta, że wszystkie te przedsięwzięcia dokonane zostały bez najmniejszego stałego funduszu i tylko z jałmużn i datków zbieranych przez dr. Barnardo. Chociaż obecnie porobiono wiele zapisów dobroczynnych dla jego zakładów, i chociaż jakich 80 tysięcy osób regularnie nadsyła mu rok w rok subwencye, które od wdowiego grosza idą aż do sum pokaźnych, nie posiada on jeszcze żadnego żelaznego funduszu, i rzec można, że te olbrzymie instytucye wiszą w powietrzu i nie mają zapewnionego bytu. Wszystko stoi na osobistej powadze, zdobytym wpływie i śmiałej inicyatywie niestrudzonego kierownika. Przyznaje się sam, że bez grosza w kieszeni kupuje domy i grunta, bierze się do budowy nowych instytucyj dobroczynnych i zawsze Bóg miłosierny wybawia go z kłopotów i zapełnia wypróżnioną kiesę.

Po trzydziestoletnim jubileuszu jego, uroczyście obchodzonym w roku zeszłym w Albat Hall pod prezydencyą księcia Walii i jego żony, zaczęto się nosić z myślą, jakby dać instytucyom dr. Barnardo nieocenionej wagi dla społeczności stałą materyalną podstawę. Ponieważ państwo nie ma w swym etacie funduszów dla wychowywania tych 5000 dziatek biednych, trzeba ich ratunek zostawić i nadal dobroczynności publicznej, ale idzie o zainteresowanie masy narodu tem dziełem zbawienia. Nie 80.000 ale 8 milionów osób powinnyby przesyłać datki na ten cel. Rodzaj świętopieprza, regularnie rozpisanego, jest z wielu stron polecany. Przy agitacyi w tym przedmiocie rozpoczętej nie można wątpić, iż praktyczne sposoby znalezione będą niebawem i że dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia dr. Barnardo przeżyje swego zasłużonego fundatora.

Kredyt osobisty dla rolników.

Wiedeń 23 lipca 1896.

Od dawna już walczymy o udzielenie rolnikom kredytu osobistego. Ale u nas w kraju o niejedno walczy się bez skutku. Przy każdej sposobności wytykaliśmy ciężką krzywdę ekonomiczną, jaką wyrządza dzisiejszy ustrój bankowy posiadaczom ziemi. Kupiec, rzemieślnik dostanie za swój weksel (z podpisem odbiorcy jego towaru) kredyt; przedsiębiorca, który tartak wystawi w lesie wydzierżawionym, dostanie kredyt bankowy na urządzenie fabryki, dostanie maszyny na raty, a potem za drzewo wyrąbane i oddane do magazynu pierwszego lepszego handlarza dostanie „akcept“, który poręczy swym podpisem i eskontuje go w którymkolwiek banku, ale właściciel lasu może ze swym wekslem chodzić od banku do banku i pieniędzy nie dostanie. Kredyt wekslowy oparty jest na wymianie towarów. Bank wypłaca weksel z góry, wychodząc z tego założenia, że ten weksel podpisał kupiec nabywający towar na kredyt, a zażyrował go drugi kupiec, który towar ten właśnie sprzedał i że w ciągu trzech czy więcej miesięcy towar zostanie z zyskiem dalej sprzedany w handlu drobnym i że zatem jego nabywca pierwszy z łatwością wykupić będzie mógł ten swój zapis dłużny. W rzeczy samej jednak bardzo wielu kupców kredyty swoje przedłuża od kwartału do kwartału a dużo jest takich, którzy weksle podpisują nie na podstawie zrobionego interesu jakiegoś, ale wtedy, kiedy potrzebują pieniędzy, chociaż żadnego interesu nie zrobili. Pierwotne założenie, że weksel jest kwitem za towar, za jakąś wartość, nawet za gotówkę, dawno już nie odpowiada istotnym stosunkom. Forma tego kredytu, mająca popierać wymianę towarów, służy po wielkiej części już tylko jako przywilej tym, którzy mają pretensyę i jakiś tytuł do takiej wymiany.

Rolnik sprzedaje swój produkt za gotówkę. To przyjęto za zasadę i dla tego nie przyznano mu kredytu wekslowego. Jeśli potrzebuje pieniędzy na ulepszenie gruntów, na budowy, maszyny, to niech posługuje się kredytem hipotecznym, niech obciąża ziemię. Za wkłady te bowiem nie dostanie w ciągu 3 czy 6 miesięcy, czy nawet całego roku ani gotówki swej z powiększonych przychodów ziemi, ani nawet procentów od niej. Czekać musi lata całe, aż się opłaci jego finansowa operacya. Na lata więc też całe tylko zadłużać się może. Weksel zaś jest krótkoterminową formą kredytu. Akceptant ręczy przez trzy lata za swój procent, żyrant tylko przez trzy miesiące (jeśli się wekslu nie protestuje). Otóż z tych powodów odmawia się rolnikowi kredytu wekslowego.

A jednak jest to krzywda bardzo ciężka! Jeśli kupcowi — jak wyżej się rzekło — z samego tytułu jego kupiectwa w bardzo licznych wypadkach udziela się pożyczek, to rolnik, którego stosunki majątkowe o wiele są jaśniejsze i łatwiejsze do poznania (z ksiąg gruntowych), tem bardziej zasługiwałby na zaufanie. Nikt przecież nie pożyczy pieniędzy posiadaczowi ziemi, którego realność jest przeciążona długami. Ale kupcom nieraz już pożyczano — a pożyczały pierwszorzędne nawet banki z najlepszą obsługą informacyjną — w przededniu ich bankructwa. Przeciwnicy „zimmobilizowania“ (znieruchomienia) kapitałów bankowych pytają: „Na co właściwie rolnikowi pieniędzy?“ Na to łatwo odpowiedzieć. Jeśli kupiec za swój towar niesprzedany płacić może wekslem, to rolnik na trzy lub cztery miesiące przed żniwami takie same powinien mieć prawo. Dziś sprzedaje się zboże na pniu. Zdarza się to najgospodarniejszym nawet ludziom. Lichwiarz tylko na tem zarabia.

A jeśli nie w tej formie, to chyba w innej jeszcze dokuczliwszej otrzymać może rolnik potrzebne pieniądze. Na przednowku środki wyczerpane, roboty się poczynają na dobre, trzeba płacić robotnika. Żyto, pszenica, rzepak, wszystko zapowiada się świetnie. Ceny produktu są niemal stale w swej niedającej się już dalej zepchnąć niskości. Obliczyć można mniej więcej dosyć dokładnie, co żniwa przyniosą. Jedna piąta część ich wartości mogłaby z chwilowego kłopotu wybawić właściciela ziemi. Dla czegoż on nie ma dostawać kredytu po $4\frac{1}{2}$ i 5% jak kupiec, ale płacić musi 8 i 10 prot. i więcej?

A dalej nasuwa się pytanie, jeśli rolnik zaciągnął nawet kredyt hipoteczny (do wysokości jednej trzeciej części wartości szacunkowej lasu, a połowy wartości roli), czy nie przedstawia jego majątek dostatecznej gwarancyi dla dalszych pożyczek na weksle bankowe? Czy musi on pożyczać na bardzo wysokie procenta i spłacać długi w uciążliwych warunkach dlatego tylko, że jego stan zdłużenia znany jest każdemu, a stan zadłużenia kupca starannie bywa zatajany? Czyż na zakupno inwentarza, na naprawę zabudowań, odnawianie narzędzi nie może rolnik tak samo żądać kredytu, jak rzemieślnik lub kupiec rejestrowany dla swoich celów go żąda?

Prawda, że rolnik nie mógłby takich długów zapłacić za kilka już miesięcy. Na tym właśnie punkcie: konieczności dłuższo-terminowych kredytów, cała kwestya utykała dotychczas zawsze. Kapitaliści mają tę małoduszność tradycyjną oglądania od czasu do czasu wszystkich swoich zasobów razem. Nie chcą mieć takich pretensyi których ściąganie z góry ograniczone jest daleko wysuniętymi terminami. Weksle kupieckie ściągnąć można w ciągu 6 miesięcy. Gdyby bank jakiś likwidować musiał i zaprzestał wydawania pożyczek na weksle, w ciągu pół roku mógłby ukończyć wszystkie rachunki z tej gałęzi swego interesu. Hipoteczny kredyt tylko dzięki swojej nadzwyczajnej pewności, tudzież dzięki listom zastawnym, które bankom wydawać wolno, a które każdej chwili znajdują nabywców, cieszył się wyjątkowymi względami kapitału tak samo zresztą, jak długi państwowe, obligacye miast itd.

Te jednak poglądy ekonomistów jednej warstwy ostać się nie mogą. Życie, ruchliwość naszego czasu, łamią przestarzałe przesądy. Rodzi się coraz naglejsza potrzeba kredytu dla rolnika, ale z drugiej strony kapitał bankowy coraz też mniej ma rezerwy wobec prostego rachunku prawdopodobieństwa, że jeśli weksel kupiecki wart jest kredytu na $4\frac{1}{2}$%, to przecież rolnika podpis wart jest przynajmniej 5%. Bo w końcu wszystko da się sprowadzić do jednego mianownika: ile na udzieleniu pożyczek zarobić może instytucya pieniężna? Zadłużony aż do połowy wartości swych dóbr rolnik zawsze jeszcze zapłacić może weksel za 6, 9 miesięcy, lub za rok. Za przedłużanie terminu żądać można nieco wyższych procentów, co będzie premią ubezpieczeń na nieprzewidziane straty.

Czy u nas w kraju znajdzie się instytucya bankowa, któraby podjęła akcyę podobną na szerszą skalę? Czy znajdzie się choć duch korporacyi wśród samych posiadaczy dóbr, aby stworzyć związek wielki ku pomocy własnej i z tego związku potężny uczynić fundament organizacyi bankowej?

U nas nie tak prędko chyba dojdzie do tego. A przecież w chwili, kiedy to piszę, na Węgrzech już zrobiono początek takiego wielkiego „związku kredytowego rolników“. Węgierski bank rolniczy, który dopiero od niedawna istnieje, wziął sobie za zadanie umożliwić kredyt osobisty wekslowy rolnikom aż do wysokości 50.000 złr. i płatny w ratach jak najdłuższych. Weksel ma mieć **jeden** tylko podpis — dłużnika. Chodzi bowiem o to, aby mniej zamożni zwłaszcza petenci nie potrzebowali biegać za podpisami i nie musieli wysługiwać się — jak to u kupców się zdarza — podpisami ze swej strony na wekslu jakiegoś znajomego, który im podpisu użyczył. Pieniądze pożyczać się będzie o $1\frac{1}{4}$% wyżej od stopy procentowej banku austro-węgierskiego. Wynosić więc może ten procent $5\frac{1}{4}$–$6\frac{1}{4}$ zł. za sto. Kto chce z kredytu korzystać musi być członkiem związku rolników.

Związek otrzymuje od banku rolniczego na początek fundusz rezerwowy 100.000 zł. Ten fundusz wzrastać ma znacznemi dotacyami z rocznych zysków. Nadto ręczą za straty ewentualne wszyscy członkowie związku 10 procentową kwotą żądanych przez siebie kredytów. Jeśli ktoś żąda, aby mu przyznano kredyt 10.000 zł, to cenzorowie związku, którzy wybierani będą z różnych towarzystw rolniczych i znać będą stosunki każdego petenta, orzec naprzód muszą, czy taką sumę pożyczyć można petentowi. Jeżeli petentowi przyznany zostanie żądany kredyt, to choćby nie wyczerpał go, choćby pożyczył np. tylko 5000 zł., musi jednak złożyć do kasy związku 5 proc. od całego przez się żądanego kredytu, a więc w tym wypadku 5 proc. od 10.000 zł., czyli 500 zł. Z tych wkładek powstanie fundusz na ewentualne straty. Gdyby straty były wielkie i na pokrycie ich nie wystarczył fundusz rezerwowy z banku rolniczego otrzymany, wówczas dłużnicy zobowiązani są solidarnie wypłacić kasie związku dalszych 5 proc. Wobec takich warunków, tudzież wobec tego, że najznakomitsze osobistości Węgier podały sobie ręce do stworzenia tej nowej instytucyi, rokować jej można zdrowy i niezachwiany byle jakiem wstrząśnieniem rozwój. Między innymi wstąpili do komitetu, który się zajął tą sprawą były minister Weckerle hrabiowie Degenfeld i Festetic, baronowie Kemenyi i Nyary, tudzież cały szereg znanych posiadaczy dóbr.

Pracują na Węgrzech stale nad podniesieniem każdej gałęzi wytwórczości. Może być, że idą tam niektórzy w swych pomysłach gorączkowych za daleko i że nawet szybki rozwój gospodarstwa opłacić będzie musiał naród węgierski jakiemś przesileniem. Ale po tem przesileniu zawsze zostaną owoce pracy długoletniej.

U nas przesilenia nie ma potrzeby obawiać się. Jest ono stałe od lat wielu. Nie potrzeba nam krachów, ani strat nagłych. Tracimy ciągle powoli, a bezustannie. Na każdem polu bezradność, brak energii, niepunktualność i fatalistyczne opuszczenie rąk, „że tak być musi, bo to biedna Galicya!“

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Mianowania. Ks. Maksym Konopka mianowany został rzeczywistym nauczycielem religii gr. k. przy seminaryum nauczycielskiem w Przemyślu.

Ks. Mikołaj Mojżesowicz, katecheta w szkole wydziałowej PP. Benedyktynek ormiańskich, w uznaniu gorliwej pracy kapłańskiej i nauczycielskiej zamianowany został kanonikiem honorowym kapituły ormiańskiej we Lwowie.

Znany zakład kąpielowy p. Ferdynanda Grosa przy ul. Akademickiej l. 8 wraz z kamienicą frontową, jedną z najpiękniejszych we Lwowie, przeszedł onegdaj na własność spółki, złożonej z pp. Franciszka i Józefa Wczelaków, Jana Szulca, Ferdynanda Grosa i Aleksandra Milskiego, redaktora *Śmigusa*. Jak się dowiadujemy, nowi właściciele postanowili nakładem około 50.000 złr. cały zakład kąpielowy zupełnie przerobić, rozszerzyć i urządzić z największym komfortem. Słowem, aby nie ustępował pod względem wygody i elegancyi najpierwszym podobnym zakładom zagranicznym. Nazwiska zaś wspólników dają zupełną gwarancyę, iż przyrzeczeń swych dotrzymają. Roboty około przerobienia zakładu rozpoczną się w najkrótszym czasie, a do przedłożenia planów i kosztorysów zawezwano już kilka firm krajowych i zagranicznych. Nadto jeden ze wspólników wyjeżdża za granicę dla zwiedzenia najlepiej urządzonych zakładów kąpielowych i wprowadzenia wszelkich ulepszeń w swoim zakładzie. Jest więc nadzieja, że Lwów przecież raz dostanie zakład kąpielowy urządzony po europejsku. Nowej spółce życzymy jak największego powodzenia.

Z Tow. kred. ziemskiego. Z powodu wyjazdu p. Zygmunta Dembowskiego do kąpiel, objął prezydyum dyrekcyi Tow. kred. ziemskiego wiceprezes p. St. Gniewosz, zaś referat egzekucyjny objął dyrektor p. St. Żaba.

Syn śp. Bohdana Zaleskiego, który pierwszy raz odbywa dłuższą podróż po Ojczyźnie i pierwszy raz zwiedził Warszawę, Ukrainę i miejscowości uwiecznione poezyami swego ojca przybył do Lwowa.

Wybory z piątej kuryi. Ogromnymi czerwonymi plakatami wzywają przywódcy socyalistycznego ruchu we Lwowie robotników do tłumnego zgłaszania w magistracie swych praw wyborczych, albowiem — jak głosi odezwa — zachodzi obawa, że liczni robotnicy zostaną pominięci. Oprócz komitetu lwowskiego zawiązały się już robotnicze komitety wyborcze w Krakowie, Przemyślu i Stanisławowie, a wszystkie krzątają się żywo około popierania kandydatów socyalistycznych. Ze Lwowa wymieniają drukarza p. Hudeca, z Krakowa zaś p. Daszyńskiego. Inne komitety zamierzają obdarzyć swem zaufaniem socyalistów wyznania mojżeszowego. Jest to dosadną wskazówką, kto podtrzymuje i podsyca agitacyę socyalistyczną w naszym kraju.

Dr. Godzimir Małachowski, nowowybrany burmistrz miasta Lwowa, wyjechał za kilkutygodniowym urlopem do Trenczyna.

Bojkot. Niektórzy majstrowie stolarscy we Lwowie zgodzili się na obniżenie robotnikom czasu pracy o jedną godzinę dziennie, tak, że robota zamiast o siódmej kończyć się będzie odtąd o szóstej godzinie wieczorem. Powtarzamy, że tylko n i e k t ó r z y majstrowie ustępstwo to uczynili. Tymczasem jednak robotnicy stolarscy na odbytem wczoraj w sali ratuszowej zgromadzeniu uchwalili, iż wszyscy bez wyjątku robotnicy mają pracować tylko do godziny szóstej, ktoby zaś pracował do siódmej, ten skazany będzie na zapłacenie 50 ct. kary na rzecz funduszu emerytalnego dla stolarzy. Bojkot to oczywisty! Wszakżeż nie można w ten sposób krępować woli robotnika, którego pryncypał nie zgadza się na ukrócenie czasu pracy, wyniszczony pięciotygodniowym zastojem w robocie. W danym razie opór robotnika może pozbawić go chleba, a cóż pocznie taki robotnik, który przetrwał wraz z rodziną czas strejku w prawdziwym niedostatku, a dziś wskutek uchwały ogółu czeladników narażony jest na wyrzucenie go na bruk z warsztatu lub znowu z drugiej strony na kije tych, którzy „solidarności“ są reprezentacyą. Nie takiemi drogami pozyskuje się własny dobrobyt; o tem zawsze powinni robotnicy pamiętać, a także i o wolności osobistej nie zapominać.

Konsulem austryackim w Warszawie zamianowany został baron Armand Vass.

Panoramę Golgoty zwiedzili wczoraj włościanie z Dżwinogródki pod przewodnictwem ks. Bilinkiewicza i nauczyciela Mykiety. Ks. Bilinkiewicz w podniosłych słowach tłómaczył włościanom poszczególne grupy roztaczającego się przed ich oczami obrazu. Niektórzy włościanie przejęci widokiem wielkiej i świętej ofiary, oraz wzruszeni prostemi lecz z serca płynącemi słowami swego duszpasterza płakali, inni zaś zachwyceni, całowali księdza po rękach, dziękując mu, że im tak piękną rzecz pokazał. Była to scena bardzo rzewna.

Zmiany własności. W miesiącu czerwcu zawarto następujące znaczniejsze transakcye kupna i sprzedaży domów we Lwowie: Dr. Eugeniusz Romer nabył od hr. Maryi Badeniowej dom przy ulicy Lipowej za cenę 17.000 złr. Feliks Sosin od Heleny i Zofii Surowie kiej przy ulicy Chorążczyzna l. 6 za 50.000 złr. Aleksander Milski od Laury Beiser przy ul. Brajerowskiej l. 15 za 39.000 złr. Marya ks. Lubomirska od ks. Edwarda Borawskiego, przy ul. Janowskiej l. 14 za 39.000 złr. oraz Krzysztof Janowicz i Walery Ziołecki od Teodozego Mikołaja Polańskiego przy ul. Trzeciego Maja l. 3 za 210.000 złr.

Pan Krzysztof Janowicz, znany w mieście na szem przemysłowiec, który w krótkim czasie potrafił doprowadzić hotel Imperial do pierwszorzędnego znaczenia, objął na własność hotel i kawiarnię „Metropole“.

Przeciw brzydkim nazwiskom. Prezydyum krajowe bukowińskie rozesłało swoim starostwom okólnik, w którym konstatuje, że bardzo wielu bukowińskich włościan nosi nazwiska, które są albo wprost nieprzyzwoite, albo dają ludziom sposobność do szykan. Starostwa mają odtąd nietylko popierać ale i zachęcać włościan do zmiany takich nazwisk.

Nieludzcy rodzice. Ajent policyjny, wysłany wczoraj do pomieszkania stolarza Jana Zenczaka, znalazł tam 5 letniego synka Zenczaków, okrytego sińcami i przywiązanego do łóżka. Jak opowiadają sąsiedzi, dziecko to było traktowane już od dawna w ten sposób; rodzice morzyli je głodem, nielitościwie bili, zamykali chłopaka w mieszkaniu, nie troszcząc się bynajmniej o jego zdrowie, ni życie. Tkliwi domownicy przynosili dziecku pokryjomu jedzenie, by je uchronić od śmierci.

Konkursa rozpisują: gmina miasta Ciężkowice na posadę lekarza miejskiego z płacą 280 złr. Termin do 1 sierpnia.

Rada szkolna okręgowa w Grzybowie na kilka prowizorycznych posad nauczycielskich z językiem wykładowym polskim i ruskim.

Przed trybunałem sprawiedliwości. W Radomia odbywała się niedawno rozprawa sądowa przeciw dwom zawołanym rabusiom Fedorowiczowi i Nowakowi o jakąś zbrodnię. Świadek Majchrzak, włościanin, bardzo im zaszkodził swojemi zeznaniami, więc gdy wyniesiono wyrok potępiający, oni rzucili się na niego; jeden uderzył go kijem po głowie, drugi zgnał nożem, i tak nieszczęśliwy świadek padł trupem.

Strejk w Krakowie. Stowarzyszenie majstrów kamieniarskich i ciesielskich wydało do swych robotników okólnik, by najdalej do jutra (28 bm.) zgłosili się do pracy, gdyż w razie przeciwnym cofnięte zostaną ustępstwa przez majstrów poczynione. Rozmaici krakowscy przedsiębiorcy budowlani w liczbie 12-tu przyznali robotnikom 10-godzinny czas pracy a minimum wynagrodzenia dla murarzy 1 złr. 50 ct., zaś dla cieśli 1 złr. 20 ct. U tych przedsiębiorców robotnicy już pracują. Z resztą przedsiębiorców konferować będzie dzisiaj w Krakowie prezydent miasta p. Friedlein przy współudziale p. Nawratila na zwołanem umyślnie w tym celu posiedzeniu.

Grady i ulewy. Dnia 23 bm. nawiedził Ciężkowice grad, który w przeciągu kwandransu doszczętnie zniszczył wszystkie prawie plony. Ofiarą gradu padło mnóstwo szyb w miasteczku, a wiele drzew połamała burza. Ludność miejscowa pozbawioną została wszelkich środków do życia. Oprócz Ciężkowic doznały podobnego losu gminy Bogoniowice, Brśnik, Dolna, Kąśna Góra, Falkowa i Sierkieczyna.

Ulewa poczyniła 23 b. m. w okolicach Bilki straszne spustoszenia. Urodzaje polne ucierpiały skutkiem tego niezmiernie, a na domiar złego wdarła się woda do wielu piwnic i zniszczyła zapasy żywności tam nagromadzone. W czasie tej burzy padła rażona piorunem włościanka Anna Stachoń, matka czworga dzieci. Ulewa nawiedziła równocześnie sąsiednie gminy Grun, Gronków i Leśnicę, wyrządzając wszędzie ogromne szkody.

Z okolic Schodnicy dochodzą skargi na zarząd kopalni schodnickich, który nie postarał się o osobny zbiornik dla nieczystości spływających z jam naftowych. Nieczystości te uchodzą do rzeki Schodnicy, a dalej płyną rzeką Stryj przez Kropiwnik nowy, Bruchowice Perepreztyn, Likot, Rybnik, przez wielką wieś Dołhe i dostają się nawet do skolskiego powiatu. Woda w rzekach Schodnicy i Stryju we wsiach tych zanieczyszczona jest odpadkami ropy, które po brzegach aż czarnieją. Ryby pouciekały, przez co szczególnie wieś Dołhe ma wielkie straty. Właściciele kopalni powinni zaradzić co prędzej złemu, aby nie krzywdzić okolicznych mieszkańców, a nie należy wątpić, że władze przynaglą ich do tego.

O wypadku na austryacko-prusko-rosyjskiej granicy donoszą jeszcze z Wrocławia: Na miejscu, gdzie zastrzelono Jarczyka, zjawił się ze strony austryackiej burmistrz miasta Jaworzna i dwaj żandarmi z postenführerem na czele; z rosyjskiej zaś strony porucznik Cyganek, który oświadczył, że miejsce wypadku — według ostatniej regulacyi granicy z roku 1894 — należy do Rosyi, i zawezwał równocześnie wszystkich obecnych, aby to miejsce opuścili. Przy trupie pozostał tylko jeden strażnik austryacki i jeden rosyjski. Po spisaniu protokołu przez rosyjską komisyę sądową zabrali objezdczy trupa na drugi brzeg granicznej rzeki Przemszy, by go pochować na terytoryum rosyjskiem.

Jak bezwzględnie postępują Rosyanie, widać z tego, że nie puścili na pogrzeb wdowy po zabitym Jarczyku, chociaż miała legalnie w tym celu wysta-

---

5)

O znamionach kraju katolickiego.

przez X. Henryka Jackowskiego T. J.

(D o k o ń c z e n i e.)

Otóż mm. PP. katolik szczery powodować się powinien sprawiedliwością, ale i miłością, nigdy zaś własnym wyłącznie interesem. A zatem komukolwiek zależy nie na złagodzeniu, a następnie i na zupełnem załatwieniu tej waśni, ten powinien dobrze rozpatrzyć się w żądaniach przeciwnej sobie strony, a nie odrzucać ich w czambuł jako niesprawiedliwe i niemożliwe, bo przeciwne jego interesom albo zapatrywaniom osobistym. Bez wątpienia pomiędzy żądaniami tak jednej jak i drugiej strony jest niejedna pretensya przesadna i niesprawiedliwa, ale są też wymagania słuszne i dobrze uzasadnione. Szczególnie kiedy pod wpływem rozmamiętniającej zawsze agitacyi stosunki się zaogniły, niebezpieczna, przynajmniej dla sumienia jest rzecz jak przyjmować, tak odrzucać wszystkie społem żądania czy tej, czy tamtej strony. Przypominać tego tak włościanom i robotnikom, jak i warstwom zamożniejszym dość często nie można. W tej jak w każdej innej sprawie szukajmy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wróci pokój dla wszystkich ludzi uczciwych pożądany. Pominie-li jedna lub druga strona względy sprawiedliwości, wszyscy na tem ucierpią, ale z pewnością więcej ci, coby drugich mieli pokrzywdzić, niż pokrzywdzeni.

Waśń ta cała jest przedewszystkiem objawem choroby, która zaraziła społeczeństwo, i wszystkie bez wyjątku warstwy jego. Taka jest nauka Ojca św. którą jeżeli potrafimy z pożądanym skutkiem jaknajwięcej rozgłosić, to tem samem już znakomicie przyczynimy się do uspokojenia jej waśni. A zatem proponuję uchwalić. (Propozycyę tę podaliśmy w spisie rezolucyj. — Przyp. Red. *Przegl.*)

Drugą bolączką naszą, przeciwną miłości, jaka powinna łączyć nas katolików, i Bóg widzi jak dolegliwą, to jest — aby użyć utartego wyrazu — kwestya ruska, która w gruncie rzeczy jest kwestyą Unii. Obchodzimy w tym roku trzechsetletni jubileusz Unii brzeskiej; część tego obchodu stanowi nasz wiec. W ciężkiej dla Rusi chwili przyszła Unia do skutku; kraj przez wojny tureckie i najazdy zniszczony i wyludniony; duchowieństwo — zwłaszcza białe — zwyczajem schyzmy, zaniedbane i mało wykształcone; szlachta polska, a więcej jeszcze ruska, zarażona nowinkami luterskiemi; więc cóż dziwnego, że jakkolwiek szczerze i z zapałem zawarta Unia św. z razu przedstawiała się niepozornie, jak to ziarnko gorczyczne, o którem Bóg wiedział, że miało wyróść na potężne drzewo, ale ludzie nie dowierzali. A to tem więcej, że potężny materyalnie książę Ostrogski, a potężniejszy jeszcze duchowo Melecy Smotrzycki na Unię gwałtownie powstawali. Nie dowierzali swoi, dlatego wielu ze szlachty porzucając luterstwo, przyjmowali razem z katolicką wiarą obrządek łaciński. Nie dowierzali i Polacy samym nawet biskupom, jako takim, co rychło mogą odstąpić Kościoła i powrócić do schyzmy.

Jak każde dzieło Boże, potrzebowała i Unia św. prześladowania i krwi męczeńskiej, aby ustalić się i dojrzeć. Pan Bóg nie poskąpił prześladowań, nie poskąpiła też Unia Panu Bogu krwi. Pierwszy — tak, jak się należało z ruskiej strony — wielki arcybiskup połocki św. Jozafat, a z łacińskiej gorącego serca zakonnik błog. Andrzej Bobola krwią swoją zrosili Unię; jedna jeszcze próba, wojny kozackie, w rzeczywistości społeczne, ale przybrane w płaszczyk gorliwości o prawosławie; i Unia św. już jest wzmocniona. Z wyjątkiem części Ukrainy wszystkich do siebie przyłącza Rusinów; Lwów i Przemyśl po długim oporze do niej przystępują i odbywa się wiekopomny synod zamojski. Odtąd kwitnie już Unia, zacierać się poczyna dawniejsza nieufność, duchowieństwo obu obrządków staje ramię do ramienia, wierni idą za ich przykładem i nie ma już różnicy, jeno co do obrządku i ważniejszego pod niejednym względem celibatu i kalendarza. Ale niedługo tak trwało. Runęła polska rzeczpospolita i równocześnie zachwiała się Ruś. Moskwa — w nadziei, że tem ustali na ziemiach dawnej rzeczypospolitej swoje panowanie, poczęła po swojemu uciskiem i gwałtem tępić Unię a szerzyć prawosławie. Bogu jedynemu wiadomo, ilu — od czasu męczenników połockich przez Piotra W. uśmierconych, aż do rzezi w Pratulinie i Drelowie za naszej już pamięci dokonanych — Ruś głównie z tego powodu święta, dała Bogu dzielnych wyznawców i świętych męczenników! Zachwiała się Unia, ale nie upadła, i da Bóg, że nie upadnie, lecz na nowo rozkwitnie i wzmoże się więcej niż kiedykolwiek przedtem, a prześladowcom swoim odpłaci się po chrześcijańsku, niosąc im skarby wiary i pobożności jedynie zbawiennej. Krew męczenników i łzy jej wyznawców sprawią to u Boga wbrew wszelkim rachubom małodusznym bo ludzkim.

Zachwiała się Unia św. i u nas w Galicyi, choć nie pod krwawym obuchem prawosławia, ale razem z Kościołem łacińskim pod zatrutem tchnieniem Józefinizmu. Józefinizm biorąc Kościół zarówno jak Cerkiew pod niepowołaną opiekę państwową i to ściślejszą, niż bywa opieka nad małoletnimi, lub skazańcami praw stanu pozbawionymi, skrzywił przedewszystkiem wychowanie kleru, rugując w nim wszelki objaw ducha Bożego; parafie przekształcił w coś nakształt c. k. urzędów parafialnych a duszpasterzy przerobił na urzędników, którym zależało nie tyle na zbawieniu dusz, albo chwale Bożej, ile na załatwieniu urzędowych kawałków i na zaskarbieniu sobie łaski i poparcia wysokiego rządu; biurokratyzm w najgorszem tego słowa znaczeniu rozpanoszył się wśród duchowieństwa wyższego może więcej jeszcze, niż pośród niższego. I dziś jeszcze mamy grube resztki tego józefińskiego upaństwowienia Kościoła. Po Józefinizmie, a raczej za jego największego rozkwitu poczęła przewrotna polityka państwowa stosować do naszego kraju szatańską zasadę Macchiavellego „Divide et impera“. Reszty dokonywały nowoczesne prądy, które od r. 1848 wszędzie, a więc i u nas nurtować poczęły. O Bogu i Kościele zapomniano, a szukano już nie zbawienia, ale jedynie poprawy i postępu materyalnego, a ktokolwiek jeszcze coś idealniejszego w sobie przechował, ten zajmował się sprawą narodowości rozdmuchiwaną szowinizmem, a obecnie i radykalizmem, mocno zabarwionym aspiracyami socyalistycznemi.

Kto znał stosunki, jakie panowały do 1848 r. między katolikami dwóch obrządków, ten z boleścią wyznać musi, że Unia św. znacznie osłabła. Wtenczas księża bez różnicy obrządku utrzymywali ze sobą stosunki, nieraz bardzo zażyłe, nawzajem sobie pomagali, nikt się nie dziwił, że Rusini uczęszczali do kościołów, a Łacinnicy nawzajem do cerkwi; wszędzie było znać zgodę i wzajemne zaufanie. Dziś przeciwnie, separatyzm tak bardzo przeciwny duchowi, a nawet samej istocie Unii we wszystkich prawie kierunkach coraz silniej występuje, a nieraz wyraźny wyradza się w antagonizm. Separatyzm w pożyciu towarzyskiem tak bardzo utrudniający wzajemne poznanie się i wyrozumiałość wzajemną; separatyzm w obchodzeniu świąt i uroczystości i we wszystkich prawie nabożeństwach, separatyzm w szkole, a nieraz nawet na ławach szkolnych; separatyzm w stowarzyszeniach, separatyzm w bractwach kościelnych, słowem wszędzie. Zaiste my katolicy w Galicyi wcale nie jesteśmy tak bogaci w siły, żebyśmy sobie mogli pozwalać na zbytek marnowania ich i zużywanie ich na niepożyteczne i wręcz szkodliwe waśnie domowe. Dosyć i zanadto wiele piętrzy się przed nami trudności i powstają przeciwnicy, żebyśmy ich sobie mieli jeszcze jednych i drugich samowolnie przymnażać.

Jakież tedy wyjście? Uważałem bardzo często w małżeństwach a i Unia jest rodzajem małżeństwa — że na to, aby dobrze się działo, potrzeba, żeby obie strony do tego się przyczyniały, a gdzie poczęło się dziać źle, tam może jedna strona trochę więcej, druga cokolwiek mniej, ale w każdym razie obie strony zawiniły. Stąd pierwszym warunkiem przywrócenia znośniejszych stosunków, a ostatecznie i zgody serdecznej jest, żeby wystrzegano się nietylko niepotrzebnych, ale wszelkich rekryminacyi. Rekryminacye nikogo nie nawrócą, ani do zgody nie pociągną, ale zawsze i wszędzie mają ten tylko skutek, że coraz więcej jeszcze drażnią i rozjątrzają obie strony. Zresztą cóż tu wiele obwijać w bawełnę; mieli Rusini swojego Naumowicza, mamy i my swojego Stojałowskiego; brużdżą na Rusi różni Iwany Frankowie i Badzynowscy, brużdżą i pośród Polaków liczni Lewakowscy i Stapińscy; jednym i drugim nie brak nam ani karyerowiczów zawsze sprzedajnych, ani krzykaczów bezmyślnych chorujących na manię wielkości, ani nawet na niewymierającej nigdy czeredzie głupców zarozumiałych — i głupich, co w mniemany rozum ich wierzą. Więc po co nam się nawzajem szkalować i błotem obrzucać, kiedy wiemy, że jedna drugiej stronie możem odpłacać się pięknem za nadobne.

Drugim środkiem przywrócenia zgody w małżeństwach poważnionych jest, żeby jedna i druga strona więcej starały się o poprawę własną, niż domagały się zreformowania drugiej strony. Starajmy się jedni i drudzy wyzbyć się tych wad i niedostatków, których, o ile mamy i chcemy być prawdziwymi katolikami, niestety jedni i drudzy posiadamy bardzo dosyć; a gdy już jedni i drudzy staniemy na gruncie szczerze katolickim i tem samem zejdziemy z grzesznego stanowiska materyalistycznego i gorszego od niego, bo wręcz pogańskiego stanowiska szowinistycznego, to bardzo prędko Unia św. się wzmocni i owszem za łaską Bożą stanie się potężną dźwignią przekonań i życia katolickiego w kraju, i da-li Bóg po za granicami kraju.

wioną przepustkę. Nieszczęśliwa ta kobieta utraciła niedawno, bo 18 bm., 20letnią córkę i pozostała z pięciorgiem małych dzieci. Na dobitek nieszczęścia czeka ją szkoda w tegorocznych zbiorach, bo grunta Jarczyków leżą w miejscu, które Rosyanie uznali za swoje, i w zebraniu zboża niewątpliwie przeszkadzać będą.

W Mikołajowie nad Dniestrem bawił minionego piątku szef sztabu jeneralnego br. Beck celem zwiedzenia robót, wykonywanych w okolicy Mikołajowa i Drohowyża. Do Mikołajowa przybyło około 600 żołnierzy, co spowodowało miejscowych i okolicznych handlarzy do podniesienia cen wiktuałów. Wojsko zabawi tam do drugiej połowy września, a chłopi i żydzi przez cały ten czas drożyć się będą ze swymi towarami i owocami.

Socyaliści a Polska. Kongres socyalistyczny otwarty został w Londynie w niedzielę uroczystem zebraniem delegatów w Hydeparku. Kongres obradować będzie przez cały tydzień w Queenshall, jednej z największych sal koncertowych w Londynie. Uczestników jest 800, a reprezentują oni 20 rozmaitych narodowości. Na kongresie tym ma być także poruszoną kwestya polska, a za punkt wyjścia służyć będzie następująca rezolucya, którą delegaci socyalistyczni przedłożą kongresowi:

„Zważywszy, że ujarzmienie jednego narodu przez inny może leżeć tylko w interesie kapitalistów i despotów, jest zaś zgubnem dla robotników tak uciskanego, jak uciskającego narodu, że zwłaszcza carski despotyzm, który swe wewnętrzne siły i zewnętrzne znaczenie wydobywa z ujarzmienia i podziału Polski, stanowi trwałe niebezpieczeństwo dla rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego: uchwala zebranie, aby niepodległość Polski uważać za warunek niezbędnie potrzebny tak dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, jak i dla polskiego proletaryatu“.

Polscy socyaliści zachowują się zupełnie obojętnie względem tej rezolucyi. Niektórzy z nich nawet wręcz zwalczają myśl wyrażoną w rezolucyi, obawiając się, aby socyalizm nie wyrodził się w patryotyzm, a potem w mieszczański nacyonalizm. Zresztą ich zdaniem interesa ekonomiczne nowożytnej Polski są teraz nierozerwalnie związane z interesami Rosyi, bo oto przemysł polski zawisł całkiem od rynków rosyjskich, a 2/3 płodów polskich konsumuje Rosya. Nie może tedy chodzić o oderwanie Polski od Rosyi, bo to jest niepotrzebnem, natomiast kwestyą jednego wyzwolenia trzebaby wysunąć na pierwszy plan: mianowicie polscy i rosyjscy robotnicy winni się wspólnie postarać o obalenie caryzmu.

Przeciwko tym wywodom występuje socyalistyczny organ niemiecki „Vorwärts“, wyznaczając taką rolę polskiemu ruchowi socyalistycznemu: „W każdym razie socyaliści polscy wbiją niedźwiedziowi rosyjskiemu taki cierń w łapę, że zajęty troskliwością wewnętrznemi nie będzie już mógł myśleć o [illegible] w Europie zachodniej zamachu przeciw ruchowi robotniczemu.“

A więc wyłazi szydło z worka. Ogół socyalistów życzy sobie uchwalenia wyżej przytoczonej rezolucyi, lecz nie z sympatyi dla Polski, ani nawet nie z [illegible] sprawiedliwości, która jest nad [illegible] tych ludzi. Im chodzi o to tylko, aby „niedźwiedź rosyjski nie wlazł im w drogę. Tego niedźwiedzia trzeba koniecznie zaprzątnąć, rzucić mu jakąś ofiarę, a tą ofiarą ma być Polska.

Żołnierz kobieta. Śp. Józefa Rostkowska, jak już donieśliśmy, zmarła tymi dniami w Aniche przeżywszy lat 112. Śp. Rostkowska pod nazwiskiem Józefa Kluczyckiej, pełniła w czasie wojny roku 1830/31, przebrana za mężczyznę, obowiązki sanitaryusza przez [illegible], brała udział w bitwie pod Grochowem, Białołęką, Wawrem i Dębem, Lucem, Jędrzejowem, Ostrołęką, Wolą, Warszawą, Radzianką i Zimnowodami. Naczelny lekarz wojska polskiego wystawił jej następujące świadectwo: „Zatrudniony jako felczer szpitala polowego Kluczycki Józef jest istotnie kobietą, to jest żoną podoficera z pułku 2 go Ułanów, która jako [illegible] wstąpiła do wojska [illegible] podoficerem [illegible] dawnie w tymże pułku 2 go Ułanów [illegible] do szpitala polowego. [illegible] pułku [illegible] w czasie wojny z [illegible] jej mężczyźnie [illegible], dla [illegible] jednak [illegible] przez [illegible] ambulansie [illegible] zdarzeniu z tego [illegible] udzielić [illegible] naczelny lekarz wojsk, Dr. med. Slumer“.

Ranna była w nogę prawą kulą karabinową i od odłamka granatu. Po kampanii 1831 roku osiadła we Francyi. Po wybuchu wojny [illegible] synopo[illegible] Mi[illegible] pomoc ambulansu [illegible] ski zakład [illegible] pensyi [illegible] „Towarzystwo cnót i chleba“ i [illegible] francuski. [illegible] umy[illegible] wydany [illegible].

Czarodziejskie baśnie. Nie znajdując zbytniej wiary, gdyż p. Marino we Włoszech ogłasza dokument, dotyczący zamierzonej w roku 1880 wyprawy ochotników włoskich na wybrzeża austryackie, aby [illegible] dokument [illegible] wyprawy [illegible], aby [illegible] Carlo Dotta, Imbriani, Sorgente, Garibaldi i inni przyrzekli, że w czasie tego przedsięwzięcia.

Listy różnych spiskowców, ogłoszone przez p. Morino mają [illegible]. Liczyli oni na pomoc Francuzów, którym takie [illegible] trójprzymierza byłoby zapewne na rękę. Ochotnicy mieli zbierać się w różnych miastach krajowych, liczono ich kilkunastu, i [illegible] Imbriani, Gaulli i Cipriani w Paryżu [illegible], ale [illegible].

Z menażeryi. W Stanisławowie uciekły przed dniami dwa wilki i hyena. Poszukiwania za nimi żadnego nie dały rezultatu na razie, dlatego ich zaprzestano. Wiadomości jednak z powiatu bóbreckiego każą przypuszczać, że w tej okolicy znajdują się zbiegłe bestye. Codziennie bowiem ginie wieśniakom pasące się przy lasach bydło, a w niedzielę ostatnią w [illegible] zagryzły się troje dzieci. W [illegible] ilości [illegible] panika ogromna, chłopi opuszczają żniwa i wybierają się z kosami i cepami na dzikie bestye.

Z Torunia donoszą, iż aresztowano tam kilka osób podejrzanych o szpiegostwo. Mieli oni mianowicie zdejmować plany fortyfikacyjne toruńskiej twierdzy, by je następnie wydać Rosyi. Aresztowania dokonał komisarz kryminalny z Berlina, pan Tausch, uchodzący za specyalistę w wyśledzaniu szpiegów. Dotychczas z nazwisk aresztowanych osób znane są: niejakiego Fahrina i szewca Albrechta, oprócz tego aresztowano jeszcze czterech szpiegów. Śledztwo prowadzone jest w wielkiej tajemnicy.

Nafta. Niedawno odkryto na równinie przedkaukaskiej między Władykaukazem a Petrowskiem bogate pola naftowe koło wioski Groznaja; panuje tam ruch olbrzymi. Przyczyną tego ruchu jest wywiercenie szybu, który całkiem niespodziewanie wyrzuca fontanny, mogące stanąć śmiało obok najlepszych szybów w Baku. Wywiercono tę studnię na gruncie kozackim; zarząd kopalni podaje jej produkcyę na 16,000.000 kilogramów dziennie. Wszelkie dotychczasowe starania uśmierzenia wybuchów nie doprowadziły do niczego,— ropa tryska i tryska. Rozpylona ropa spada do sztucznej sadzawki, ale znaczna jej część przepada, spływając do potoku „Neftjanka“. Wszędzie sączy się ropa, a w powietrzu tyle jej, że oddychać trudno. Najmniejsza nieostrożność może wywołać pożar i straszne nieszczęście. Roboty na sąsiednich polach bardzo są przeto utrudnione. W pierwszych dniach sadzawka wykopana do gromadzenia w niej deszczu ropnego tak się szybko zapełniła, że robotnicy ledwie mogli ukończyć nasypanie szerokiej grobli. W kilka dni później grobla nie mogła wytrzymać naporu napływającej bezustannie ropy, a siła naporu była tak wielka, iż uczyniła w grobli wyrwę 3 m. szeroką, a metr wysoką i ropa rozlała się na orne pola wioski.

Pierwsza gazeta urzędowa w Chinach. Od połowy maja br. wychodzi w Chinach pierwsza gazeta urzędowa. Dziennik ten stoi pod nadzorem cesarskiego departamentu dla literatury i nosi dźwięczny tytuł: *Klau-Szu Czu-Chu Pao*, to znaczy: „Różne wiadomości cesarskiego departamentu dla literatury“. Pierwszy numer, który opuścił prasę 15 maja, zawiera wyłącznie tłumaczenia z japońskich, europejskich i amerykańskich dzienników, a oprócz tego jeszcze depesze agencyi telegraficznej. Naczelnym redaktorem jest literat Chijung, cieszący się opinią wytrawnego znawcy stosunków europejskich. Także kilku Europejczyków wchodzi w skład redakcyi. Oprócz wspomnianego dziennika cesarski departament dla literatury wydaje jeszcze tłómaczenia dzieł zagranicznych autorów i zamierza za pieniądze napływające ze sprzedaży tych tłómaczeń, założyć szkołę języków zagranicznych.

Akademia Goncourtów. Testament zmarłego w ubiegłym tygodniu Edmunda Goncourt'a zawiera wszelkie postanowienia, dotyczące utworzenia Akademii Goncourt'ów. Akademia ta ma mieć dziesięciu członków, z których Goncourt wyznaczył ośmiu. Dopuszczani mają być tylko autorowie piszący prozą. Jeżeli który z członków zostanie obrany do Akademii francuskiej, winien być wykreślony z Akademii Goncourt'ów. Każdy członek otrzymuje roczną rentę w sumie 6.000 fr., a corocznie winni ci akademicy przyznać nagrodę 5.000 fr. autorowi najlepszego romansu, jaki się w ciągu roku ukazał. Nagroda ta ma nosić nazwę: „Prix des Goncourts“. Wykonawcom testamentu wszakże, Daudet'owi i Hennique'owi trudno będzie zastosować się do woli nieboszczyka. Dla utworzenia Akademii w takiej formie, jak chciał Goncourt, potrzebny jest kapitał 2,200.000 fr. Tymczasem spuścizna po nim wynosi najwyżej 1,400 000 fr., a to już przypuszczając, że sprzedaż jego zbiorów przyniesie 700.000 fr., co może się okazać zbyt wysokiem ich oszacowaniem.

Proces dramaturga z dyrekcyą teatru. Herman Sudermann, znakomity niemiecki dramaturg, wytoczył był dyrekcyi wiedeńskiego „Deutsches Volkstheater“ proces z powodu obsady roli Ady podczas przedstawienia dramatu „Koniec Sodomy“. Chciał on, aby tę rolę grała ulubiona przezeń artystka panna Adela Sandrock, dyrekcya jednak sprzeciwiła się temu i wybrała inną aktorkę. Wskutek tego — zdaniem Sudermanna — przedstawienie sztuki nie udało się tak, jakby to być mogło, gdyby rolę obsadzono po jego myśli. Proces ciągnął się przez czas dłuższy, lecz pomimo, że rzeczoznawcy przyznawali słuszność autorowi, Sudermann przegrał sprawę w dwóch instancyach.

Przeciwko nadużywaniu hypnotyzmu. Ostatni numer czasopisma *Oesterreichisches Sanitätswesen* zawiera orzeczenie najwyższej Rady zdrowia o prawnem uregulowaniu hypnotyzmu. Rada zdrowia opiera się na fakcie, że dotychczasowe badania wykazały, iż subtelny ten rodzaj psychoterapii w niepowołanej, niezręcznej ręce mógłby wielką szkodę przynieść zdrowiu nerwów i umysłu, dlatego jest prawem i obowiązkiem administracyi państwowej czuwać nad tem, aby nadużywanie hypnotyzmu nie pociągnęło za sobą szkodliwych skutków.

Zwrot jednego centa. Z ramienia urzędu płatniczego w Waszyngtonie doręczono w tych dniach uroczyście prezydentowi Clevelandowi papier urzędowy ze zwrotem jednego — centa. Jak wiadomo, prezydent Stanów Zjednoczonych pobiera rocznie za swe trudy 50.000 dolarów, a ponieważ wypłata odbywa się co miesiąc, przypada mu więc każdym razem suma 4166 dolarów i .. 66,6666 centów. Wypłatę uskuteczniają zatem w ten sposób, iż jednego miesiąca otrzymuje Cleveland 66, drugiego 67 centów w dodatku do okrąglejszej sumki 4166 dolarów. Niedawno właśnie wskutek pomyłki wypłacono mu miesiąc po miesiącu po 66 centów. Ale spostrzeżono to wkrótce i przeprowadziwszy owego centa przez wszystkie dykasterye urzędu skarbowego w Waszyngtonie, odesłano pokrzywdzonemu, ku wielkiej — zapewne — jego uciesze!

Siostry. Obie były piękne niespożytą pięknością, obie młode były młodością nieskończoną, dla której wieki są oka mgnieniem... Szły razem i wiodły za sobą miliony, przez lądy i morza.

Starsza szła śmiało, pewna drogi i celu, na nic się nie oglądała i głosiła tłumom jedne niezmienne prawdy. Młodsza postępowała za siostrą milcząca, ale uważna; każdy pyłek badała po drodze przykładała oko do każdej szczeliny i zazierała w głąb ziemi, słuchała szeptu fali morskiej i groźnego huku wulkanów, przyglądała się, jak koral rośnie i jak się kwiaty kochają, chwytała promienie gwiazd i słońca i o tajemnice dalekich światów je pytała...

Idąc tak, weszły siostry na rozstajne drogi. Starsza zaparła się młodszej, a młodsza coraz dumniej wznosiła czoło i drwić poczęła z zaślepienia starszej. Tłumy, dążące za niemi, podzieliły się niebawem — miliony poszły za Wiarą, a setki za Wiedzą.

Lata i wieki trwała wędrówka, aż znowu się spotkały

— Cóż cię sprowadza, siostro, na moje szlaki?— zapytała Wiara.

— Szukałam ciebie, bom się stęskniła za tobą!— odparła Wiedza. — Obiegłam światy dokoła, rozdarłam chmury i rzuciłam okiem w przestrzenie bez końca, widziałam tam bezmiar potęgi, ale do jej źródła nie dotarłam, zdjęłam błyskawicę z nieba, dałam ją pacholętom w ręce i kazałem jej pełzać po ziemi, pioruny zamknęłam w atomach, pająka ukułam z żelaza, a żelazo rwałam jak pajęczynę, zważyłam myśli na wadze i czyn zmierzyłam miarą, słowo rzuciłam z jednego końca świata na drugi i wrócić mu kazałam. Dowiedziałam się, że prawda nie w tem, czego ręka dotyka i nie tam fałsz, gdzie rozum nie sięga i... nauczyłam się wierzyć.

— Podaj mi dłoń, siostro, pójdziem dalej razem!!!

Korzyści bezżeństwa. W najstarożytniejszych już czasach zapatrywano się nader trafnie na korzyści celibatu, czego dowodem są rozumowania Rzymianina Plautusa. Pisze on: „Dobra żona! Jeżeli taka kiedy była, gdzież mógłbym ją wykopać? A czyż wezmę towarzyszkę życia, która nigdy mi nie powie: „Kup mi wełny, mój dobry przyjacielu, żebym ci zrobiła ciepły i miękki płaszcz, porządne grube tuniki, które cię zabezpieczą od chłodu“. Nigdy podobne wyrazy nie wyjdą z ust kobiety. Ale uprzedzi ona pianie koguta i obudzi mię mówiąc: Mój mężu, daj mi na kupienie ładnego podarunku dla mej matki. Daj mi kucharza, daj mi cokolwiek na święta Quinquatru (uroczystość na cześć Minerwy) dla zamawiaczki, która odpędza choroby, dla tłómacza snów, wróżbiarki. Byłabym zawstydzoną, gdybym im nic nie posłała... Jakiem okiem patrzaliby na mnie. Wszystkie te oto wymagania kobiet i tysiące innych podobnych zniechęciły mię do małżeństwa, w którem oczekiwały mię tego rodzaju rozmowy.

Ponieważ mam licznych krewnych, czyż potrzeba mi dzieci? Teraz żyję dobrze, jestem szczęśliwy, nie doświadczam żadnych przykrości, mam wszelkie uciechy, jakich zapragnę. Przekażę po śmierci dobra moje krewnym. A teraz jedzą u mnie, pielęgnują mię starannie, przychodzą zasięgnąć wiadomości o mnie i otrzymać polecenia. Przededniem już są tu śpieszą z zapytaniem, czy dobrze spałem; zapełnie jakbym miał dzieci! Ciągle mam zaproszenia do nich na obiady, wieczerze. Biada temu, kto mi dał mniej niż inni. Wciąż odbywa się między nimi współzawodnictwo, kto mi ofiaruje piękniejsze podarki, a ja mówię sobie po cichu: w nadziei spadku, pochłaniają mój majątek, tymczasem zaś na wyścigi zaopatrują mój stół i osypują mię darami. Gdybym miał dzieci, na Polluxa! — ileżby mi zmartwień przyczyniły. Drżałbym ze strachu, gdyby które z nich zachorowało! Umierałbym co chwila!“

Usilna praca życia nie skraca. Liczne przykłady stwierdzają, że praca najlepiej utrzymuje w świeżości ciało i umysł człowieka, a tem samem przedłuża jego życie. Święty Augustyn powiada, że nic nie ma cięższego, jak bezczynność, nic dziwnego więc, że ten ciężar przedwcześnie nadwątla siły. U niektórych wielkich ludzi zamiłowanie do pracy i nauki było tak silne, że nawet kalectwo gorliwości ich nie zmniejszało. Galileusz, jeden z najznakomitszych uczonych, straciwszy wzrok w 77-ym roku, nie przerwał pomimo tego swoich badań, używając do pomocy uczniów swoich. Michał-Anioł miał 72 lat, kiedy papież Paweł III powierzył mu budowę bazyliki Ś-go Piotra; największe swoje arcydzieła mistrz stworzył w sędziwym wieku, a skoro przed śmiercią, zaszłą w 89 roku życia, zaniewidział, kazał się zwykle prowadzić do posągów starożytnych i macając je rękoma, wskazywał uczniom ich piękności. Umiłował on tak pracę, że zrywał się niekiedy ze snu, ażeby kończyć przerwane wieczorem zajęcie. Sławny malarz Tycyan mając 90 lat namalował jeszcze prześliczny obraz dla OO Franciszkanów. Lata nie zdołają osłabić umysłu, który odmładza się wciąż niezmordowaną pracą. Franklin w 82 roku życia był tak czynnym, jak gdyby w latach młodzieńczych; Newton w 83 roku napisał świetną przedmowę do swego dzieła „Principia“. Kopernik pomimo ósmego krzyżyka nie porzucił astronomii; Fontenelle, autor dzieła „Entretiens sur la pluralité des mondes“, doczekał lat stu; Chevreul, sławny chemik, zmarły w 102 roku życia, do ostatka zachował rzeźkość umysłu. Duński astronom Hewelius miał lat 68 kiedy ogień pochłonął jego rękopisma, bibliotekę i obserwatoryum astronomiczne; ten wypadek nie zniechęcił go jednak do ulubionej nauki; pomimo sędziwego wieku wziął się napowrót do pracy i przez lat 9 jeszcze śledził bieg ciał niebieskich. Wiemy też wszyscy, jak niezmordowanym pracownikiem był Kraszewski, choć ósmy krzyżyk dźwigał na swych karkach. Jokaj ma lat 71, a jednak powieści jego młodzieńczym tchną zapałem. Tennyson, zmarły w 83 roku życia, nie ustawał w tworzeniu swych pięknych poezyi. Zdawałoby się, że wojna i polityka wyczerpują życie ludzkie, a jednak historya nas przekonywa, że jest przeciwnie. Dandolo, doża wenecki, miał lat 84 kiedy ugruntował panowanie Wenecyi nad morzem Śródziemnem, a w 95 roku, jako ociemniały starzec, zdobył Konstantynopol. Wellington, Radecki, Palmerston, Talleyrand, Metternich, Moltke, Bismark, Thiers, Gladstone, dokonali wielkich dzieł w późnym wieku. Najświetniejszym jednak przykładem potęgi umysłu w sędziwości jest papież Leon XIII, który mimo 86 lat, pracuje po 15 godzin dziennie.

Znaczenie brody. Hebrajczycy wysoko cenili brodę, jako ozdobę twarzy i poczytywali sobie za największą zniewagę jeżeli jej się kto dotknął. U Rzymian dzień, w którym młodzieniec golił się po raz pierwszy, obchodzony był nader uroczyście. Neron poświęcił Jowiszowi kapitolińskiemu pierwsze włosy, zdjęte brzytwą ze swojej twarzy, zamykając je w złotej szkatułce wysadzanej perłami. U Normandów zapuszczenie brody oznaczało żałobę i niedolę. Wilhelm Zdobywca, opanowawszy Anglię, kazał mieszkańcom golić brody, niektórzy z nich woleli kraj opuścić, niż pozbawić się tyle cenionej ozdoby. U Kwadów nie wolno było młodzieńcowi się golić, dopóki nie zabił nieprzyjaciela. Był czas, kiedy na znak żałoby i szacunku dla nieboszczyka, złocono sobie brody. W średnich wiekach istniał zwyczaj, że monarchowie, przytwierdzając pieczęć, kładli w miękki wosk trzy włosy z brody, aby nadać przez to wielką wagę dokumentowi.

Dawni królowie francuscy niezmiernie dbali o piękną brodę, trefili ją i przetykali złotemi nićmi. Na starych płaskorzeźbach perskich i asyryjskich widzimy monarchów z długiemi brodami, kunsztownie ufryzowanemi. Poddani naśladowali ich pod tym względem, niewolnikom tylko nie wolno było mieć zarostu. U Egipcyan broda była godłem władzy najwyższej, nosili ją wyłącznie królowie, kształt jej był kwadratowy, rozmiary nader małe. Nawet królowa Hakas wyobrażoną jest na pomnikach z brodą, naturalnie przylepioną. Starożytni Grecy dopiero od czasów Aleksandra Wielkiego zaczęli golić brody, tylko filozofowie nie poddawali się tej modzie. To samo było w Rzymie. Muzułmanie brodę uważają za świętość, gdyż Mahomet ją nosił. Pierwszym obowiązkiem gościnności u Turków jest namaszczenie brody gości wonnościami. Maurowie podczas składania przysięgi trzymają się za brodę dla nadania przysiędze większej wagi. U niektórych narodów wschodnich powitanie polega na ucałowaniu brody.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 18 R., w poł. + 26 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

Rozwiązanie szarady, umieszczonej w nrze 168 *Przeglądu* brzmi: cietrzewie. Trafne rozwiązanie nadesłali: Jadwiga Zielińska z Manajowa. Róża Pawłowska z Bochni. Dzidzia W. z Sanoka, Staś J. z Zakopanego, Nisia Sochaniewiczówna, Izia Szelińska z Bursztyna, Milcio Hołod ze Stryja Niunia Bartówna z Bursztyna.

Nowy rodzaj biżuteryi.

— Powinieneś cieszyć się, panie Goldmacher, że teraz moda każe mężczyznom nosić na sobie mnóstwo biżuteryi.

— Trzeba panu wiedzieć, że chcąc z naszymi panami handlować na gotowiznę, należy przysposobić dla nich biżuteryę.. drewnianą, bo na złotą ich nie stać.

Co to rozum może.

— Panie Piórkiewicz! jeszcze kawałek prosięcia — rzekła prezesowa, kładąc na talerz podwładnemu swego męża kawałek prosięcia.

— Słowo honoru pani prezesowo dobrodziko — odrzekł spocony pan Piórkiewicz — więcej w żaden sposób nie mogę i tak już jadłem tylko *przez rozum*

Z teatru. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. Jutro we wtorek (wznowienie) „Lolo“ (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca, tłumaczył Stanisław Dobrzański. W wesołej tej i dawniej z wielkiem powodzeniem grywanej komedyi główne role wykonają panie Cichocka, Kwiecińska, Rybicka, Jankowska, Gromnicka, oraz pp. Chmieliński, Feldman, Wostrowski, Hierowski i Walewski. We środę „Ojciec jakich mało“, krotochwila w 3 aktach Jana Fiszera i Juliusza Jarno. We czwartek „Doktór z musu“, komedya w 3 aktach Moliera z p. Feldmanem w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

Świat napowietrzny.

P. Stanisław Kluczycki, wzbogacił znowu piśmiennictwo polskie dziełkiem pod tytułem „Świat napowietrzny“. W dwunastu pogadankach streścił autor wynik badań tego niezmiernego oceanu zwanego „powietrznią“, którem ziemia jest otoczona. Wykład popularny a jasny i jędrny, więc dostępny i pouczający dla ludzi, którzy o meteorologii nie wiele wiedzą, zaś dla znawców jest miłą lekturą. Opowiada, jakie rozmiary ma ten rzeczywisty ocean powietrzni, odbywający ruch prawidłowy. W tych samych czasach przebiega na całej kuli ziemskiej przypływ i odpływ powietrzni. Jakby dwie faliste góry wysokiego ciśnienia przebiegają jedna za drugą w oddaleniu 180° długości, codziennie od wschodu na zachód powierzchni ziemi. Dalej mówi o składnikach powietrza i o ich wpływie na organizm ludzki, zwierzęcy i roślinny, o temperaturze w różnych wysokościach, o stacyach meteorologicznych i ciekawych wynikach obserwacyi. Duch ludzki, żądny wiedzy, wymyślił balony, aby się wznieść ponad ziemię i zasięgnąć wiadomości o stosunkach wszystkich, zachodzących wśród wolnej powietrzni, nawet w tej przestrzeni, gdzie brak oddechu człowiekowi. Wielu aeronautów przypłaciło życiem te napowietrzne wycieczki naukowe. Ale nasz rodak A. Berson wzniósł się balonem „Fenix“ najwyżej ze wszystkich, bo 9.150 metrów ponad ziemię, gdzie skrzepnięty od zimna, ratował się wdechaniem tlenu. Dziełko „Świat napowietrzny“ powinno znajdować się w każdej bibliotece szkół średnich. Pouczy ono młodzież i zachęci do badań w późniejszem życiu. Z dzieł p. Stanisława Kluczyckiego widzimy, że to dzielny popularyzator wiedzy ścisłej, dla wielu suchej, jak astronomia i nauki przyrodnicze. Ma on osobliwy dar wykładu; jego rozprawę czyta się z zajęciem, jak powiastkę „z tysiąca i jednej nocy“.

Dodać winniśmy, że drukarnia *Czasu* w Krakowie bardzo pięknie wydała to dziełko. Typograficzna część jest prawdziwie artystyczną, przynoszącą chlubę temu zakładowi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 lipca

(Z) Rozwój wypadków w Stanach Zjednoczonych gorączkuje wciąż spekulantów europejskich. Londyńscy kapitaliści przewidując, że partya zwolenników srebra zwycięży, już teraz wycofują swe kapitały z Ameryki i sprzedają pospiesznie walory amerykańskie. Nasi spekulanci z bijącem sercem czekają, aż widoczny będzie napływ złota amerykańskiego, bo kombinują, że część jego musi ugrzęznąć w Austryi, a to sprowadzi powiększenie obiegu banknotów, tem samem wywrze nacisk na stopę procentową, a w dalszej konsekwencyi da powód do nowych konwersyi i rozmaitych innych operacyi finansowych. Tymczasem teraźniejszy rząd Stanów zjednoczonych, zanim stronnictwo republikańskie przyjdzie do steru, broni wszystkimi sposobami złota państwowego, a jedno z pism amerykańskich dowodzi, że chociażby nawet rząd republikański postanowił dokonać zupełnego przewrotu monetarnego, wyrugować całkiem złoto, a zastąpić je srebrem, to minie lat czternaście, zanim ta reforma będzie w całości przeprowadzona.

Targ dzisiejszy zamknęliśmy zniżką, jakkolwiek w pierwszem stadyum było nieco obrotów z powodu taniości gotówki. Następnie jednak mdła tendencya giełdy paryskiej i znaczna sprzedaż arbitrażu obniżyły poziom kursów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·25, węgierskie 390·50, Anglobanki 156·35, Uniony 292·50, Bankvereiny 267·75 Länderbanki 254·—, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 287·50, Elbethale 274·25, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·70, austryacka złota 123·70, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·55, węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·64 20-frankówka 9·51—, marki 11·72, ruble 1·26¾.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 do 22 lipca 1896 roku — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·90 do 7·10, żyto 5·40 do 5·70, jęczmień browarny 4·75 do 5·—, jęczmień pastewny 4.50 do 4·75, owies 5·80 do 6·20, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza zeszłoroczna 4·95 do 5.15, kukurudza nowa 0·— do 0·—, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 5·60 do 7·70, groch pastewny 4·50 do 4·80, soczewica —·— do —·—, fasola 0·— —·—, bobik 4·30 do 4·50, wyka 4·20 do 4·50, koniczyna czerwona 25·— do 30·—, koniczyna biała 30.— do 35·—, tymotka —·— do —·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do 0·0, kminek —·0 do —·0, rzepak zimowy stary 8·20 do 8·60, rzepak nowy 8·— do 8·25, lnianka 0·— do 0·—, nasienie lniane 7·50 do 7·75, chmiel stary 21·— do 32·—, chmiel nowy 71·— do 89·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 17·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 14·25 do 14·50.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 27 lipca. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Aten, że między ludnością tamtejszą krąży wieść, iż na terytoryum tureckiem zaszła znów bitwa między wojskiem tureckiem a oddziałem powstańców niewiadomo jakiej narodowości, liczącym około 150 ludzi. Wielkie wzburzenie panuje między ludnością okolicy Kosani w Tessalii.

Londyn 27 lipca. Wczoraj po południu miała się odbyć w Hydeparku wielka manifestacya socyalistyczna. Przybyło na nią stosunkowo niewiele uczestników. Zaledwie pierwszy mówca wstąpił na trybunę, powstała szalona burza, połączona z oberwaniem się chmur. Socyaliści w dzikim popłochu rozpierzchli się na wszystkie strony, a gdy park był już pusty, wypogodziło się na niebie.

Sanct Louis 27 lipca. Stronnictwo populistów zamianowało Bryana swoim kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Rzym 27 lipca. Wczoraj wybuchł wielki pożar w tutejszym dworcu centralnym, ale rychło go ugaszono. Na miejsce pożaru przybył król i ministrowie. Króla witała ludność serdecznymi okrzykami.

Paryż 27 lipca. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Aten, że nowa znaczna banda powstańcza wtargnęła z Grecyi do Macedonii i pobiła oddział wojska tureckiego.

Paryż 27 lipca. Wczoraj odsłonięto w Saint Olie pomnik Juliusza Ferry'ego w obecności ministrów, prezesa senatu i wielu innych dygnitarzy.

Berlin 27 lipca. Czeladnik krawiecki Pieske, mieszkający u wdowy Schmidt przy Markusstrasse, pokaleczył wczoraj nożem rzeźnickim siebie i troje dzieci swej gospodyni; Pieske i jedno z dzieci zmarli, inni są ciężko poranieni.

Londyn 27 lipca. *Daily News* donoszą z Konstantynopola, że Abdulla-basza przybył tam z Krety.

Paryż 27 lipca. Wczoraj szalała tu silna burza, wyrządziła ogromne szkody i zatopiła wiele piwnic. Wieża wodna tutejszego lyońskiego dworca runęła, druzgocąc część murów dworcowych, przyczem jedna mała dziewczynka zginęła.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 26 lipca W. hr. Reyowa z Psar. A. hr. Starzeński z Rosyi. [illegible] Gutteter z Balic. A. Łobodziński z Chodorowa. A. Micoch z Bukowiny. S. Ehrlich ze Stanisławowa. S. A. Stein z Wiednia. E. Steiner z Budapesztu. W. Brzeźnicki z Krakowa. Dr. Wirkman z Żary. K. Nowosielski z Zaleszczyk. Dr. Żera z Warszawy.

HOTEL ZORZA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 lipca. M. Kożuchowska z Wołynia. A. Gnatowski z Podola. ros. A. hr. Zamoyski i A. Poniński z Krakowa. J. Kellermann z Kańczugi. J. Gnoiński z Cieszanowa. F. hr. Czosnowski z Ożomli. M. Piórecki z Jazłowca. R. Schautroch z Sambora. F. Skołuba z Domaradza. E. Docau z Rumunii. L. Beer z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213.50 do 214.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. 286.— do 290.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 382.— do 392.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 26[illegible]

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97.30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do —·—. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

5)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Ojciec ani nasi przyjaciele nie domyślali się moich kłopotów. Odwiedzałam ich często, ale oni rzadko bywali u mnie, z czego cieszyłam się w duszy, gdyż obawiałam się, ażeby jedno niebaczne odezwanie się mego męża nie odkryło im tajemnicy naszego pożycia. Jedna tylko Józefka, która przyjeżdżała co tydzień prasować bieliznę u nas, śledziła wszystko bystremi staremi oczyma, przed którymi nic się ukryć nie mogło. Milczała jednak, a ja ze swej strony nie wyciągałam jej na rozmowę.

Ze wszystkich sąsiadów naszych najczęściej widywaliśmy pana Augusta. Sympatya, którą powzięłam dla niego od pierwszego widzenia, zmieniła się w szczerą przyjaźń, opartą na uznaniu niepospolitych zalet jego umysłu i serca. Kiedy poczciwy ten niezgrabny olbrzym w tużurku zazwyczaj źle skrojonym przybywał i z zadowoloną miną zasiadał naprzeciw mego stolika do roboty, doznawałam zawsze błogiego uczucia swobody, jakie nam sprawia obecność istoty życzliwej.

Miał zwyczaj brać do rąk wszystkie drobne przybory do szycia i psuł je w roztargnieniu, co go wprawiało w wielki kłopot, a mnie śmieszyło.

Odbył on studya lekarskie na jednej z zagranicznych wszechnic, a choć nie praktykował jako doktor, udzielał chętnie porady lekarskiej ludziom ze wsi.

— Każda wizyta kosztuje mnie co najmniej pięć franków — zwykł był mówić potem. — Nie mogę wejść do żadnej chaty, żebym czegoś nie stłukł lub nie zniszczył. Zdaje mi się doprawdy, że ci filuci podsuwają mi umyślnie pod ręce swoje sprzęty, ażeby mnie w ten sposób wyzyskać.

Dysputowaliśmy często i wiele w rozmaitych kwestyach; ale choć zdania nasze różniły się nieraz, nie drażnił on nigdy ani nie wyszydzał moich przekonań, jak to zwykł był czynić mój mąż. Wykształcony, zamiłowany w swobodzie, lubiący nad wszystko podróże, puszczał się nieraz w nieznane światy, a zwiedziwszy glob ziemski od bieguna do bieguna, wracał i zakopywał się na wsi graniczącej o miedzę z naszą posiadłością.

Kiedym przybyła do Roche Plate, zdawał on się cały owładnięty na nowo urokiem sielskim; zamierzał osiedlić się na dobre w kraju i wieść żywot pustelniczy wśród swoich włościan. Posiadał niepospolity dar rozmowy i w sposób nader zajmujący i malowniczy umiał opowiadać swoje przygody. Obchodziliśmy się z nim z całą swobodą, jak z krewnym lub domownikiem, a on śmiał się z tego, mówiąc:

— Zostałem już zaliczony do starych kawalerów, na których nikt nie zwraca uwagi.

Jego bystre i rozumne oczy dostrzegły niebawem wzrastającą z dniem każdym troskę moją. Ileżto razy dobrocią swoją załagodził on gorycz gromadzącą się w mem sercu, i jednem trafnem słowem, wypowiedzianem jakby od niechcenia, zapobiegł małżeńskiej scenie. Ale bo też Henryk silił się, aby mnie upokarzać przy każdej sposobności. I tak pewnego dnia pokazałam mu pęk kwiatów, otoczony rojem motyli, które odmalowałam farbami wodnemi na aksamicie.

— Wszak ładne są i świeże? — zapytałam, z zadowoleniem przyglądając się robocie.

— Tak sobie — odrzekł mój mąż, rzucając się na bujający fotel. — Ależ to wszystko nie warto dobrych konfitur. Oto talent, który każda kobieta powinna uprawiać przedewszystkiem.

— Jedno nie przeszkadza drugiemu — odrzekłam zapłoniona, pochylając się nad sztalugą.

— Przecież nie zawsze można smażyć konfitur.

— Ale zawsze można robić coś pożytecznego.

— Kiedy cały dom jest dobrze zorganizowany i gospodarstwo należycie prowadzone, to cóż pozostaje do zrobienia?

— Zawsze coś można znaleść — rzekł ziewając. — Zresztą nie lubię kobiet artystek. Znasz moje zdanie o roli, jaką kobiety odgrywać winny w domu: dzieci, pralnia i kuchnia; oto cały ich świat, na którym powinny się ograniczyć.

Wyprowadzona z cierpliwości, wyjrzałam na ogród, aby nieco ochłonąć. Przed oczami memi roztaczało się całe bogactwo róż i chryzantem w pełnym rozkwicie. Woń balsamiczna rozlewała się w powietrzu i wpadała do pokoju przez otwarte okno. Dzika winorośl pięła się po murach, czepiając łodygami drzew, nakrapianych złotem i purpurą jesiennego słońca.

— Powinienbyś — odezwałam się, nagle odwracając głowę — kazać powyrywać wszystkie te kwiaty, zorać ziemię, a na zagonach tych pozasadzać pożyteczne warzywa, jak kartofle, cebulę i kapustę. Możnaby nawet w tem miejscu założyć szkółkę drzew owocowych.

— Co to ma znaczyć, Izo?

— To, że uważałbym to za naturalną konsekwencyę zdania, które wygłosiłeś przed chwilą.

Zerwał się z fotelu i stanął przedemną z roziskrzonemi oczyma.

— Nie lubię żartów, Izo...

— Ani logiki — odparłam spokojnym głosem, maczając pędzel w farbie, ale łzy zaćmiewały mi wzrok. Nastała długa chwila milczenia; poczem drżącym tonem rzekłam:

— Jeżeli będę mieć dzieci — a dałby Bóg, abym je miała — to ta biedna akwarelka nie stanie mi na przeszkodzie w spełnianiu moich obowiązków. Co się tyczy prania, to odbywa się ono tylko w pewnych porach, a jeżeli mam gotować sama, to na cóż trzymać kucharza? Należałoby w takim razie odprawić także stangreta, aby pan domu sam czyścił i zaprzęgał konie.

— Masz nieznośny charakter, Izo! — gwałtownie przerwał mój mąż. — Kto ci kazał dosłownie tłómaczyć moje słowa?

— Najlepiej było w takim razie nie wypowiadać je wcale. Jest ono tak niedorzeczne, że powinieneś się wstydzić słów swoich.

Ale spojrzenie rzucone na jego twarz przekonało mnie, że bliskim był jednego z tych strasznych wybuchów gniewu, które przerażały mnie do głębi duszy. Wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami za sobą, a moje biedne kwiaty, zalane potokiem łez, zamieniły się w jedną bezkształtną plamę na atłasie.

O! moje słodkie marzenia, z jakiemi przybyłam w to miejsce, jakże się szybko rozwiewały!... Każdy dzień unosił z sobą resztki moich złudzeń. Mimo wszelkich usiłowań zbliżenia z mej strony, przepaść, dzieląca nasze serca, zwiększała się coraz bardziej. Czułam się skazaną na coraz większą samotność i tylko wobec gości ośmielałam się niekiedy wypowiadać otwarcie zdanie moje w kwestyach potocznych, a to w nadziei, której czepiałam się uparcie, że dowcip mój i spryt podniesie mnie w oczach mojego męża.

Pewnego dnia po śniadaniu, przy którem niezwykle byłam rozmowną, pan August, robiąc przegląd naszego sąsiedztwa, rzekł:

— Pani V. powinna ci się podobać, Henryku. Jest to skończony typ miłej i rozumnej kobiety.

Henryk wzruszył ramionami.

— Rozumne kobiety!... Co mi ty o nich gadasz?... Czy one są w twoim guście?

— Cóż za pytanie?! Nie przedstawiaj-że mnie za głupca w oczach twojej żony.

— W takim razie ja muszę uchodzić za głupca — odparł mój mąż, spokojnie popijając likier — bo wyznaję otwarcie, że nic tak nie lubię jak domowe gąski i trusiątka.

— Czyny zadają kłam jego słowom — śmiejąc się rzekł p. August, zwracając się do mnie.

— Duch sprzeciwieństwa, który tkwi w was wszystkich, moi panowie! — zaśmiałam się z udaną wesołością. — Mój mąż ceni rozum i dlatego właśnie wygłasza paradoks, aby wywołać sprytny opór z naszej strony.

Wstałam od stołu bo czułam, że mi duszno. Za chwilę potem, wsparta o mur, porosły cały dzikim winogradem, w purpurowych liściach którego zatopiłam obnażone do połowy ramiona moje, spoglądałam na srebrzące się fale rzeki i brałam je na świadka, że odtąd wszelkich usiłowań, wszelkiej energii dołożę, aby się stać obrzydliwą, głupiutką domową gąską. Tak to wszakże łatwo było, jak przykazać tym wiotkim, pełzającym łodygom, aby rosły prosto jak lilie!...

Nazajutrz od samego rana byłam w kuchni, gdzie wprowadziłam straszny nieład, chcąc własnoręcznie przyrządzić jakąś potrawę, która miała być moim tryumfem kulinarnym.

— Czy to pani miejsce tutaj! — mruczała stara Józefka, nakładając węgli do żelazka.

— Mój mąż chce, abym się znała na kuchni — tłómaczyłam jej spokojnie, zanurzając ręce w mące, i roześmiałam się na myśl metamorfozy mojej w gęś. Słońce jesienne napływało przez okna, poranny wietrzyk napędzał z dziedzińca deszcz zeschłych drobnych listków, które wirowały w powietrzu. Czułam się młodą, zdrową, wesołą, a skryta nadzieja, którą dzień każdy zdawał się potwierdzać, nową, nieznaną odwagę wlewała mi w serce.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 865/96 pr.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na trzy posady praktykantów konceptowych z rocznem adjutum 600 złr. wa.

Kompetenci winni przedłożyć metrykę chrztu, dowód ukończenia studyów prawniczych i złożenia trzech teoretycznych egzaminów państwowych tudzież wykazać dotychczasowe zajęcie.

Praktykant konceptowy poddać się winien sześciotygodniowej próbie, a przysięga służbowa zostanie odebraną wtedy dopiero, jeżeli w tym czasie dał dowody pilności i uzdatnienia do służby konceptowej.

Dla uzyskania awansu na wyższą posadę w służbie konceptowej Magistratu wymagany jest egzamin praktyczny z ustawodawstwa politycznego jak w politycznej służbie rządowej.

Podania należy wnosić do dnia 15 sierpnia b. r.

Z Prezydyum Magistratu kr. st. miasta.

Lwów dnia 21 lipca 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodek